UMK W PIERWSZEJ SETCE

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu znalazł się w pierwszej setce międzynarodowego rankingu QS University Ranking. UMK uplasował się na 99. pozycji zestawienia ośrodków naukowych w Europie i Azji Środkowej.

Opublikowany po raz pierwszy w 2014 roku QS University Ranking dla Europy i Azji Środkowej zestawia 200 najlepszych uniwersytetów. W rankingu pod uwagę branych jest dziewięć kryteriów: opinia wykładowców (30% oceny ogólnej), opinia pracodawców (20%), stosunek liczby studentów do liczby wykładowców (15%), publikacje wydziałowe (10%), web impact (oparty na rankingu Webometrics – 10%), kadra ze stopniem doktora (5%), cytowalność publikacji (na podstawie bazy Scopus – 5%), odsetek wykładowców (2,5%) oraz studentów zagranicznych (2,5%).

UMK z łączną oceną 42,5 zajął 99. miejsce i zanotował awans względem zeszłorocznego zestawienia (wówczas znalazł się na miejscu 101.).

Warto dodać, że we wrześniu 2015 r. UMK po raz trzeci został sklasyfikowany w rankingu QS (QS World University Ranking) obejmującym 4% najlepszych szkół wyższych na świecie. *(CPiI)*

LICEUM AKADEMICKIE DRUGIE W POLSCE

Liceum Akademickie Zespołu Szkół Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu znalazło się na drugim miejscu w Rankingu Liceów STEM 2016, opublikowanym przez miesięcznik „Perspektywy”.

Ranking STEM (skrót angielskich słów: *Science, Technology, Engineering, Mathematics* – nauka, technologia, inżynieria, matematyka) wskazuje, które szkoły najlepiej kształcą w zakresie przedmiotów ścisłych i przygotowują do studiów technicznych. Celem zestawienia – jak piszą jego twórcy – jest *budzenie w młodych ludziach pasji do takich przedmiotów jak matematyka, fizyka, chemia i informatyka, a następnie inspirowanie ich do podejmowania studiów na kierunkach inżynierskich i w naukach ścisłych*.

Ranking Liceów STEM 2016 uwzględnia szkoły, w których maturę w maju 2015 r. zdawało minimum 12 maturzystów, a średnie wyniki szkoły z matematyki były nie niższe niż 0,75 średniej krajowej. Zestawienie zostało oparte na trzech kryteriach: wynikach z matury na poziomie rozszerzonym z przedmiotów: matematyka, fizyka, chemia, biologia oraz informatyka (50%), wynikach matury obowiązkowej z matematyki (25%), sukcesach szkół w olimpiadach przedmiotowych, krajowych i międzynarodowych, odpowiadających swoim profilem zakresowi STEM (25%).

Łącznie sklasyfikowano 200 najlepszych liceów STEM w Polsce. Tabelę otwiera XIV Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Warszawie, które obroniło pozycję lidera sprzed roku. Liceum Akademickie ZS UMK w Toruniu awansowało o trzy oczka na drugie miejsce, a pierwszą trójkę zamyka XIII Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie (skok o 5 pozycji). *(CPiI)*

W ELICIE

Uniwersytet Mikołaja Kopernika jest 5. uniwersytetem i 10. uczelnią w Polsce według najnowszego Rankingu Szkół Wyższych, który opublikowały „Perspektywy”.

Wyniki ogłoszone zostały 8 czerwca. UMK znalazł się na 5. miejscu w rankingu Uniwersytety 2016. W Rankingu Uczelni Akademickich 2016 zajął 10. miejsce. Pierwszą uczelnią w Rankingu Uczelni Akademickich 2016 jest Uniwersytet Warszawski. *(CPiI)*

KRONIKA REKTORSKA 4
REKTOR UMK WICEPRZEWODNICZĄCYM KRASP . . . 5
PRODZIEKANI NA KADENCJĘ 2016–2020 6
PROREKTOR MISTRZEM 7
MEDIALNA NOWOŚĆ U PEDAGOGÓW 7
Z SENATU 8
UMK Z UNIWERSYTETEM W KOBE . . . 9
ARCHEOLODZY W FORBSIE 9
ZOFIA BEŁKOT (1946–2016) 10
YETI BARDZO POŻYTECZNY 11
STARE MEDIA, NOWA RZECZYWISTOŚĆ. 12
Z ŻAŁOBNEJ KARTY 12
NIE TYLKO KRZYŻACY... 13
JUBILEUSZ Z WYRÓŻNIENIAMI 15
WAKACYJNY PORTRET POLAKA. 16
PODRÓŻNIK WIECZOROWĄ PORĄ 19
DESZCZOWA CHORWACJA I SŁONECZNA ITALIA. 21
ZAPOMNIANE BIBLIOTEKI SAHARY . . . 25
FILMOWE REWIRY 26
CHÓR AKADEMICKI W ANGERS. 27
ROWEREM DO NIESZAWY I DALEJ PRZEZ WISŁĘ... 28
PODRÓŻE SENSEM ŻYCIA GEOGRAFA 30
OCZYMA STUDENTÓW 32
ANDRZEJ JEŚMANOWICZ (1944–2016) 34
SAMORZĄD Z PRZEWODNICZĄCĄ. . . . 35
SPÓJNIKI NIECIĄGŁE Z SEGMENTAMI NIEPRZESTAWIALNYMI... 36
NZS O PODZIALE UNIWERSYTETU . . . 37
PARKING PRZY KLUBIE „OD NOWA”. . . 37
„A” JAK AGREST 38
„NIE” DLA PRZEMOCY 39
COPERNICADA 40
MAMY DRUGIEGO OLIMPIJCZYKA!. . . . 40
GŁOS NA STRONIE 41
ZARAZ WRACAM. 41

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty 21 czerwca 2016 r. Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz

GŁOS Uczelni

e-mail: glos-umk@umk.pl www.glos.umk.pl

KRONIKA REKTORSKA

10.05. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dra J. Biziela w Bydgoszczy.

12.05. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Społecznej Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dra A. Jurasza w Bydgoszczy.

12.05. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w otwarciu XV konferencji Polskiego Towarzystwa Nefrologii Dziecięcej.

13–14.05. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w konferencji z okazji 40-lecia Kliniki Hematologii i Onkologii Dziecięcej Collegium Medicum UJ.

15.05. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w odsłonięciu Ławeczki Profesora Zygmunta Mackiewicza.

16.05. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w posiedzeniu Zespołu Monitorującego działającego w ramach Uczelnianej Rady ds. Jakości Kształcenia.

17.05. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Rady Collegium Medicum.

18.05. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w uroczystej Inauguracji Bydgoskiego Festiwalu Nauki.

19.05. JM Rektor **A. Tretyn** z prorektorem Uniwersytetu w Kobe w Japonii prof. Noriyukim Inouem podpisał umowę o współpracy obu uczelni. Tego samego dnia JM Rektor uczestniczył w inauguracji III Międzynarodowego Kongresu Azjatyckiego.

19.05. Prorektor **A. Sokala** spotkał się z dyrektorami szkół, nauczycielami oraz z przyszłymi studentami UMK. Spotkanie dotyczyło prezentacji oferty dydaktyczno-sportowej UMK.

19.05. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w uroczystym otwarciu V Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej Polskiego Towarzystwa Pielęgniarstwa Angiologicznego.

29.05–3.06. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w Beijing International Forum on Creative Economy w Pekinie.

30.05. Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

31.05. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w spotkaniu dyrekcji Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dra J. Biziela w Bydgoszczy z posłankami na Sejm RP Iwoną Michałek i Anną Sobecką.

3–4.06. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w Warszawie.

6.06. JM Rektor **A. Tretyn** spotkał się z prezesem Towarzystwa Miłośników Torunia, prof. dr. hab. Krzysztofem Mikulskim.

6.06. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w uroczystej sesji Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego z okazji Święta Województwa.

7.06. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w posiedzeniu Rady ds. Innowacji i Wdrożeń.

8.06. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w ogłoszeniu wyników Rankingu Szkół Wyższych „Perspektyw".

8–9.06. Prorektor **B. Przyborowska** spotkała się z zespołem Polskiej Komisji Akredytacyjnej oceniającej kierunki „teologia" i „nauki o rodzinie".

9.06. Prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyła w posiedzeniu plenarnym Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

9.06. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w Ogólnopolskiej Konferencji z Zakresu Historii Rachunkowości *ABACUS 2016*.

9.06. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w Bydgoszczy.

10.06. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w otwarciu 48. Sympozjum Fizyki Matematycznej.

13.06. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w posiedzeniu Komisji Edukacji i Nauki Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

13.06. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w podsumowaniu konkursów przedmiotowych organizowanych przez Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty.

14.06. JM Rektor **A. Tretyn** i Prorektor **J. Styczyński** wzięli udział w uroczystym wręczeniu aktów stwierdzających wybór władz rektorskich i dziekańskich UMK na kadencję 2016–2020

15.06. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w uroczystościach z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin prof. Antoniego Grodzickiego z Wydziału Chemii.

16.06. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej organizowanej przez Uniwersytet Warszawski.

16–17.06. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej na Uniwersytecie Gdańskim. *(czy)*

Zespół redakcyjny: Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Aleksander Anikowski, Bożena Bednarek-Michalska, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański i Zofia Chyła-Bełkot (korekta)

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Sebastian Dudzik, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Anna Molenda, Edward Saliński

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Gagarina 39, pok. 4–6, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Ogłoszenia wymiarowe – 1,5 zł za cm^2

Dla osób związanych z UMK – 50% zniżki

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

REKTOR UMK WICEPRZEWODNICZĄCYM KRASP

Rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Tretyn został wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP).

Od 2 do 4 czerwca br. w Warszawie obradowali członkowie Prezydium oraz Zgromadzenia Plenarnego KRASP. W trakcie obrad wybrano nowe władze KRASP, które pełnić będą swoją funkcję w kadencji 2016–2020. Przewodniczącym wybrano prof. Jana Szmidta – rektora Politechniki Warszawskiej, na zastępców przewodniczącego wybrani zostali: prof. Wiesław Bielawski – rektor-elekt Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz prof. Andrzej Tretyn, rektor UMK.

Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich utworzyły polskie szkoły wyższe, posiadające uprawnienia do nadawania stopnia doktora w co najmniej jednej dyscyplinie. KRASP jest przedstawicielskim organem uczelni akademickich właściwym w zakresie szkolnictwa wyższego i nauki. Rektorzy zrzeszeni w niej mogą działać w ramach konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni. Członkami KRASP są – obok uczelni publicznych – także akademickie uczelnie niepubliczne, a uczelnie nieakademickie (zawodowe), uprawnione do prowadzenia studiów magisterskich, mogą ubiegać się o status uczelni stowarzyszonej. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich została powołana 7 czerwca 1997 r. przez rektorów 73 szkół wyższych – członków działających wówczas konferencji rektorów poszczególnych typów uczelni. Obecnie tworzą ją rektorzy 107 szkół wyższych, w tym 11 uczelni niepublicznych. Ponadto, 10 szkół ma status uczelni stowarzyszonych, a Konferencja Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych (KRePSZ) ma status konferencji stowarzyszonej.

W następstwie uchwalenia w lipcu 2005 r. ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym KRASP uzyskała „umocowanie ustawowe"; uzyskała też prawa i obowiązki wynikające z przepisów ustawy. Od 1 października 2006 r. KRASP prowadzi działalność jako odrębny podmiot prawny, zarejestrowany w Krajowym Rejestrze Urzędowym Podmiotów Gospodarki Narodowej oraz w Urzędzie Skarbowym.

Celem ww. ciała jest inspirowanie i koordynowanie współdziałania uczelni członkowskich, a także reprezentowanie wspólnych interesów uczelni akademickich. Podejmuje działania prowadzące do stworzenia efektywnego i zintegrowanego systemu edukacji narodowej oraz działa na rzecz rozwoju szkolnictwa wyższego, nauki i kultury. Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich stoi na straży tradycyjnych wartości akademickich, a w tym zasad etyki zawodowej, odpowiedzialności i konstytucyjnej zasady autonomii szkół wyższych, gwarantującej im prawo do określania własnego stanowiska we wszystkich sprawach, którymi zainteresowana jest społeczność akademicka. W szczególności, zgodnie z przepisami ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, KRASP:

Fot. Andrzej Romański

– występuje do organów władzy publicznej w istotnych sprawach szkolnictwa wyższego, nauki i kultury oraz w żywotnych sprawach środowiska akademickiego,

– wyraża z własnej inicjatywy opinie i przedstawia wnioski w sprawach dotyczących szkolnictwa wyższego, nauki i kultury.

Organy władzy publicznej mają natomiast obowiązek zasięgać opinii KRASP w sprawach:

– zasad działania i kierunków rozwoju szkolnictwa wyższego, systemu badań naukowych, kształcenia i pomocy materialnej dla studentów i doktorantów, zarządzania uczelniami, kształcenia kadr i polityki naukowej oraz bazy materialnej szkół wyższych,

– projektu budżetu państwa w części dotyczącej szkolnictwa wyższego,

– projektów aktów prawnych dotyczących szkolnictwa wyższego, nauki i kultury, a także promocji nauki polskiej za granicą,

– rozwiązań w systemie oświaty mających znaczenie dla szkół wyższych. *(WS, CPil)*

PRODZIEKANI NA KADENCJĘ 2016–2020

Komisja Wyborcza Uniwersytetu stwierdziła (Uchwała nr 13 z 7.06.br.) prawidłowość przeprowadzonych wyborów prodziekanów wszystkich 17 wydziałów na kadencję 2016–2020:

1) Wydział Biologii i Ochrony Środowiska
- **prof. dr hab. Maria Magdalena Stankiewicz** – ds. badań naukowych,
- **dr hab. Adriana Szmidt-Jaworska, prof. UMK** – ds. studenckich,
- **dr Edmund Kartanas** – ds. kształcenia;

2) Wydział Chemii
- **dr hab. Iwona Łakomska, prof. UMK –** ds. rozwoju i współpracy z zagranicą,
- **dr hab. Jacek Ścianowski, prof. UMK** – ds. nauki i organizacji,
- **dr hab. Urszula Kiełkowska** – ds. studenckich i dydaktyki;

3) Wydział Farmaceutyczny
- **prof. dr hab. Eugenia Gospodarek-Komkowska** – ds. jakości kształcenia,
- **prof. dr hab. Ewa Żekanowska** – ds. studenckich,
- **dr hab. Michał Marszałł, prof. UMK** – ds. nauki;

4) Wydział Filologiczny
- **dr hab. Dariusz Pniewski** – ds. studenckich i kształcenia,
- **dr Adam Kola** – ds. organizacji i rozwoju;

5) Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej
- **dr hab. Winicjusz Drozdowski, prof. UMK** – ds. kształcenia i badań naukowych,
- **dr hab. Jacek Jurkowski** – ds. organizacji kształcenia;

6) Wydział Humanistyczny
- **dr Anita Pacholik-Żuromska** – ds. studenckich,
- **dr Krzysztof Pietrowicz** – ds. organizacyjnych;

7) Wydział Lekarski
- **prof. dr hab. Michał Szpinda** – ds. studenckich,
- **prof. dr hab. Alina Woźniak** – ds. kadrowych,
- **dr hab. Marek Koziński** – ds. naukowo-badawczych;

8) Wydział Matematyki i Informatyki
- **prof. dr hab. Krzysztof Frączek** – ds. naukowych,
- **prof. dr hab. Stanisław Kasjan** – ds. studenckich,
- **dr Danuta Rozpłoch-Nowakowska** – ds. ogólnych;

9) Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania
- **dr hab. Aldona Glińska-Neweś, prof. UMK** – ds. współpracy z zagranicą i rozwoju,
- **dr hab. Maciej Zastempowski, prof. UMK** – ds. nauki,
- **dr Ryszard Lorenczewski** – ds. studentów;

10) Wydział Nauk Historycznych
- **dr hab. Waldemar Chorążyczewski, prof. UMK** – ds. studenckich,
- **dr hab. Małgorzata Fedorowicz-Kruszewska** – ds. kształcenia, promocji i rekrutacji,
- **dr Jacek Rakoczy** – ds. współpracy z otoczeniem zewnętrznym;

11) Wydział Nauk o Zdrowiu
- **prof. dr hab. Alina Borkowska** – ds. ekonomicznych i nauki,
- **prof. dr hab. Jacek Klawe** – ds. studenckich i polityki kadrowej,
- **dr hab. Maria Kłopocka** – ds. kształcenia i rozwoju;

12) Wydział Nauk o Ziemi
- **dr hab. inż. Arkadiusz Krawiec** – ds. kształcenia,
- **dr Marcin Świtoniak** – ds. studentów;

13) Wydział Nauk Pedagogicznych
- **ks. dr hab. Czesław Kustra, prof. UMK** – ds. studenckich,
- **dr hab. Dorota Siemieniecka, prof. UMK** – ds. badań naukowych i współpracy międzynarodowej,
- **dr hab. Agnieszka Wałęga, prof. UMK** – ds. dydaktycznych;

14) Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych
- **dr hab. Bartłomiej Michalak** – ds. nauki,
- **dr hab. Beata Stachowiak** – ds. kształcenia,
- **dr Patryk Tomaszewski** – ds. studenckich;

15) Wydział Prawa i Administracji
- **prof. dr hab. Bożena Gronowska** – ds. nauki i współpracy z zagranicą,
- **dr hab. Piotr Rączka** – ds. studenckich,
- **dr hab. Jacek Wantoch-Rekowski** – ds. ekonomicznych i rozwoju;

16) Wydział Sztuk Pięknych
- **dr hab. Alicja Majewska, prof. UMK** – ds. ogólnych,
- **dr Mirosław Wachowiak** – ds. kształcenia i organizacji studiów;

17) Wydział Teologiczny:
- **ks. dr hab. Krzysztof Krzemiński** – ds. studenckich i dydaktycznych,
- **ks. dr hab. Piotr Roszak** – ds. nauki. *(WS)*

PROREKTOR MISTRZEM

Prof. Beata Przyborowska, prorektor UMK ds. kształcenia, otrzymała tytuł „Mistrza Pedagogii". Tytuł przyznano na jubileuszowym 30. Podsumowaniu Ruchu Innowacyjnego w Edukacji, które odbyło się 14 czerwca 2016 roku w Muzeum Miasta Łodzi.

Odznaczenie przyznawane jest przez Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego, które nagradza wybitnych naukowców i pedagogów, autorów innowacji programowych, metodycznych, organizacyjnych, naukowych. Łódzkie Centrum w roku szkolnym 2015/2016 przyznało między innymi tytuły: Mistrza Pedagogii, Talentu Uczniowskiego, Nauczyciela Innowatora, Lidera w Edukacji, Multiinnowatora.

Tytuły zdobyli dotychczas między innymi: prof. Jerzy Bralczyk, prof. Jan Miodek, prof. Bogusław Śliwerski, prof. Sławomir Wiak, prof. Stanisław Popek, prof. Stanisław Dylak, Anna Dymna, Kazimierz Tischner. *(CPil)*

Fot. Andrzej Romański

MEDIALNA NOWOŚĆ U PEDAGOGÓW

W ofercie dydaktycznej UMK na rok 2016/2017 pojawi się nowy kierunek studiów – pedagogika medialna. Będą to pierwsze w Polsce studia stacjonarne z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość.

Pedagogika medialna to kierunek studiów stacjonarnych I stopnia, który od października 2016 r. będzie można studiować na Wydziale Nauk Pedagogicznych UMK.

W każdym roku akademickim planowanych jest około 40 dni zajęć stacjonarnych, co stanowi nieco ponad 30% ogólnej liczby godzin. Studenci będą uczestniczyć w zajęciach on-line i korzystać z profesjonalnych materiałów e-learningowych. Będą mieli także zapewniony stały kontakt z wykładowcami przez Internet. Kierunek ma charakter e-learningowy, jednocześnie będzie przygotowywał profesjonalistów w dziedzinie e-learningu. Charakter kierunku pozwala na podjęcie na nim studiów także osobom pracującym czy mieszkającym za granicą.

Pedagogika medialna jest kierunkiem łączącym nauczanie pedagogiki na poziomie akademickim z kształceniem umiejętności pracy w środowisku medialnym z zastosowaniem nowoczesnych narzędzi i technik. Studenci nauczą się projektować i realizować rozmaite działania edukacyjne w przestrzeni medialnej, tworzyć różnego typu zasoby edukacyjne (serwery, platformy e-learningowe, portale, media społecznościowe), świadomie wykorzystywać cyberprzestrzeń dla celów edukacyjnych i społecznych.

Absolwent kierunku będzie przygotowany do podjęcia pracy jako wykładowca, animator, konsultant lub specjalista w dziedzinach pedagogiki i e-learningu. Znajdzie zatrudnienie w tradycyjnych i wirtualnych instytucjach edukacyjnych, kulturalno-oświatowych i samorządowych, w firmach, mediach, agencjach reklamowych, wydawnictwach czy organizacjach pozarządowych. *(CPil)*

Ewa Walusiak-Bednarek

Z SENATU

Pod nieobecność rektora 31 maja posiedzeniu senatu przewodniczył prorektor UMK, prof. dr hab. Andrzej Sokala.

Senat pozytywnie zaopiniował wnioski rad wydziałów o mianowanie na stanowiska profesora zwyczajnego na czas nieokreślony: prof. dr hab. Eugenii Gospodarek-Komkowskiej i prof. dr. hab. Jerzego Krysińskiego z Wydziału Farmaceutycznego, prof. dr. hab. Adama Grzelińskiego i prof. dr. hab. Tomasza Szlendaka z Wydziału Humanistycznego, prof. dr hab. Anny Drążkowskiej z Wydziału Nauk Historycznych, prof. dr. hab. Andrzeja Kurylaka z Wydziału Nauk o Zdrowiu oraz prof. dr. hab. Jacka Knopka z Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych. Członkowie Senatu zaaprobowali także wnioski o zatrudnienie na czas nieokreślony na stanowisku profesora nadzwyczajnego dr. hab. Michała Wojciechowskiego z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, dr hab. Małgorzaty Grupy z Wydziału Nauk Historycznych, dr. hab. Michała Jankowskiego z Wydziału Nauk o Ziemi, ks. dr. hab. Daniela Brzezińskiego, ks. dr. hab. Krzysztofa Krzemińskiego i ks. dr. hab. Zbigniewa Zarembskiego z Wydziału Teologicznego oraz dr. hab. Radosława Muszkiety z Wydziału Nauk o Ziemi – na czas określony.

Senat jednogłośnie przyjął uchwałę w sprawie przedstawienia kandydatów UMK do Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich przy Radzie Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Kandydatami UMK do tej komisji zostali: prof. dr hab. Marek Kalinowski, prof. dr hab. Violetta Konarska-Wrzosek, dr hab. Arkadiusz Lach, dr hab. Janusz Bojarski prof. UMK, dr Michał Leciak i dr Agata Ziółkowska. Wszyscy kandydaci są pracownikami Wydziału Prawa i Administracji.

W dalszej części posiedzenia senatorowie wysłuchali sprawozdań z działalności naukowej i dydaktycznej dwóch wydziałów. Sprawozdanie Wydziału Sztuk Pięknych przedstawiła dziekan, prof. dr hab. Elżbieta Basiul, a Wydziału Teologicznego – dziekan, ks. prof. dr hab. Dariusz Kotecki. Oba wydziały uzyskały dobry wynik finansowy, zintensyfikowały starania o pozyskanie środków zewnętrznych na badania naukowe i projekty dydaktyczne oraz aktywnie współpracowały z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Oba wydziały przeciwdziałają także tendencji stopniowego zmniejszania się liczby studentów poprzez uruchamianie nowych, atrakcyjnych dla rynku kierunków studiów; Wydział Sztuk Pięknych uruchomił cieszącą się dużym zainteresowaniem kandydatów architekturę wnętrz, a Wydział Teologiczny – organizację opieki nad osobą starszą.

Senat jednogłośnie zatwierdził sprawozdania finansowe szpitali klinicznych rekomendowane przez Komisję Budżetową i zatwierdzone bez zastrzeżeń przez biegłego rewidenta. Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza osiągnął zysk w wysokości ponad 3 milionów zł, a Szpital nr 2 im. dr Jana Biziela – stratę w wysokości ponad 4, 5 miliona. Była to tzw. strata kontrolowana wynikająca z dodatkowych kosztów zakupu dwóch rezonansów magnetycznych sfinansowanych ze środków strukturalnych.

Senatorowie zaaprobowali uchwałę dotyczącą warunków i trybu przyszłorocznej rekrutacji. Senat przyjął także zmianę w uchwale określającej liczbę miejsc na kierunkach studiów stacjonarnych w roku akademickim 2016/2017 wynikającą z uruchomienia nowego kierunku studiów – architektura informacji oraz zmianę w uchwale ustalającą zasady przyjmowania laureatów i finalistów olimpiad centralnych dotyczącą uwzględnienia w rekrutacji finalistów Olimpiady Statystycznej. Decyzją Senatu zmianie uległa także uchwała w sprawie określenia efektów kształcenia we fragmencie dotyczącym kierunku kosmetologia II stopnia. Kierunek ten zmienił profil z praktycznego na ogólnoakademicki.

Senat jednogłośnie zaaprobował zmianę w Statucie Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 dotyczącą wykreślenia ze struktury szpitala niefunkcjonującego już Regionalnego Banku Tkanek oraz utworzenia Poradni Geriatrycznej. Senatorowie wyrazili także zgodę na realizację przez Szpital Uniwersytecki nr 1 dwóch inwestycji: zakupu litotryptora do kruszenia kamieni falą generowaną pozaustrojowo i przebudowy istniejącej instalacji wodociągowej i kanalizacyjnej wraz z przebudową pomieszczeń sanitarnych w zachodniej części budynku.

W końcowej części posiedzenia Senat wyraził zgodę na zawarcie umów i porozumień o współpracy badawczej i dydaktycznej z następującymi instytucjami zagranicznymi: Novo Nordisc A/S z Danii, Tourism Consortium Co., Ltd. z Japonii, Uniwersytetem Hassana II w Casablance oraz Nanjing University of Information Science and Technology z Chin.

UMK Z UNIWERSYTETEM W KOBE

19 maja rektor UMK prof. dr hab. Andrzej Tretyn podpisał umowę o współpracy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z Uniwersytetem w Kobe, reprezentowanym przez jego prorektora prof. Noriyuki Inoue, dyrektora Instytutu Promocji Programów Wymiany Międzynarodowej.

W spotkaniu uczestniczyli także dziekan Wydziału Nauk o Ziemi, prof. dr hab. Wojciech Wysota, dziekan Wydziału Filologicznego, dr hab. Adam Bednarek, prof. UMK oraz Anna Prykanowska, kierownik Działu Współpracy z Zagranicą.

W ramach umowy planowana jest wspólna praca badawcza, wymiana studentów i pracowników naukowo-dydaktycznych oraz wzajemne udostępnianie wyników badań, publikacji i innych informacji naukowych.

Na Uniwersytecie w Kobe, plasującym się w czwartej setce najlepszych uniwersytetów na świecie według QS World University Ranking, jest 11 wydziałów, w tym np. medycyny, nauk o morzu, rolnictwa czy studiów międzykulturowych. *(CPiI)*

Fot. Andrzej Romański

Wojciech Chudziak, Winicjusz Schulz

ARCHEOLODZY W FORBSIE

W internetowym wydaniu słynnego magazynu Forbes pojawił się artykuł „Healthy Vampires Emerge from Graves In Medieval Polish Cemetery" („Zdrowe wampiry wynurzają się z grobów na średniowiecznym polskim cmentarzu"). To publikacja nawiązująca do badań od lat prowadzonych przez toruńskich archeologów w Kałusie pod Chełmnem.

Odkrycie tzw. wampirów w Kałusie to nie jest naukowy news. O sprawie było głośno już wiele lat temu. Jak zatem doszło teraz do tej publikacji w prestiżowym magazynie? Okazuje się, że historia ta może być równie interesująca jak i same odkrycia archeologów. Ciekawie też ukazuje losy naukowych odkryć i ich popularyzacji w świecie.

Badania wczesnośredniowiecznego zespołu osadniczego w Kałdusie, czyli historycznego Chełmna, prowadzone są przez Instytut Archeologii UMK od 20 lat, przez zespół pod kierownictwem prof. Wojciecha Chudziaka. Jest to jeden z najlepiej rozpoznanych, jak dotąd, pod kątem studiów interdyscyplinarnych, ośrodków okresu wczesnopiastowskiego, m.in. również w zakresie antropologii fizycznej i bioarcheologii.

Ostatnio na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, w oparciu o materiał źródłowy pozyskany w trakcie tych badań, obroniony został doktorat Magdaleny Matczak, która opracowała problem osób chorych i niepełnosprawnych pochowanych pod Górą św. Wawrzyńca w Kałdusie i ich miejsca w ówczesnym społeczeństwie.

Niektóre tezy z tej dysertacji przedstawione zostały na konferencji American Association for Physical Anthropologists 15 kwietnia 2016 w Atlancie (USA). Zainteresowała się nimi Kristina Killgrove, profesor University of West Florida, zajmująca się popularyzacją bioarcheologii w mediach i prowadząca własną stronę

Forbes / Science / #WhoaScience

Would you like to set up your own

JUN 1, 2016 @ 09:14 AM 287,085 VIEWS

Healthy 'Vampires' Emerge From Graves In Medieval Polish Cemetery

Kristina Killgrove, CONTRIBUTOR

I write about archaeology, anthropology, and the classical world. FULL BIO

Opinions expressed by Forbes Contributors are their own.

na Forbsie. Postanowiła przybliżyć swoim czytelnikom wyniki tych badań, które zostaną opublikowane w kolejnym tomie wydawanej przez Instytut Archeologii UMK serii Mons Sancti Laurentii.

Publikację internetową można znaleźć pod adresem: http://www.forbes.com/sites/kristinakillgrove/2016/06/01/healthy-vampires-emerge-from-graves-in-medieval-polish-cemetery/#6ae863914958

Oglądalność osiągnęła już ponad 287 tysięcy wejść.

Wojciech Streich, Winicjusz Schulz

ZOFIA BEŁKOT (1946–2016)

Fot. nadesłana

Nie tak się umawialiśmy, Pani Zosiu! Miała Pani z uwagą przeczytać kolejny numer naszego Głosu, poprawić go, a po zakończonej pracy mieliśmy znów mieć okazję do chwili rozmowy, a może nawet wysłuchania pierwszej (i zawsze życzliwej) recenzji nowego numeru naszego czasopisma. Tak się już jednak nie stanie. Zofia Bełkot 3 czerwca odeszła od nas na zawsze. Dopiero niedawno dowiedzieliśmy się od niej, jak bardzo jest chora...

Urodziła się 5 kwietnia 1946 r. w Gdyni, gdzie skończyła Szkołę Podstawową nr 7 oraz Liceum nr 3 im. Marynarki Wojennej. Na studia przyjechała do Torunia (przez rodzinę zawsze była związana z tym miastem). Toruńską polonistykę ukończyła w 1969 r., pisząc pracę magisterską z językoznawstwa pod kierunkiem prof. Leszka Moszyńskiego.

Po studiach przez 3 miesiące pracowała w Szkole Podstawowej w Siemoniu, następnie w grudniu 1969 r. rozpoczęła pracę w Instytucie Badań Literackich PAN w Pracowni Słownika Polszczyzny XVI w. w Toruniu na stanowisku dokumentalisty. Równocześnie podjęła też współpracę z redakcją „Słownika języka Adama Mickiewicza" i współpraca ta trwała do zakończenia prac redakcyjnych nad tym słownikiem. W „Słowniku polszczyzny XVI wieku" pierwsze hasła Zofii pojawiły się w tomie VI wydanym w 1972 r. W 1979 r. zdała egzamin dyplomowy. W 2006 roku przeszła na emeryturę, ale współpraca ze Słownikiem trwała. Ostatnie hasła zredagowane przez Nią jeszcze nie zdążyły wyjść drukiem, ponieważ pracowała nad nimi niemal do końca.

Jednocześnie współpracowała z wydawnictwami związanymi z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika oraz instytucjami kulturalnymi, wykonując głównie prace korektorskie. Można tu wymienić np. „Słownik socjologiczny", informatory kulturalne, jak „Ikar" oraz foldery imprez kulturalnych, np. „Probaltica". Współpracowała też z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN z zespołem prof. Leona Szczuckiego przy odczytywaniu i transkrypcji listów Andrzeja Dudycza.

Zofia Bełkot była korektorem także wielu znanych książek i albumów (np. *Pan Tadeusz*, *Quo Vadis*, *Czy to bajka czy nie bajka*, *Skarby dawnego Torunia*, *Toruń Mikołaja Kopernika*, *Opowieść o toruńskim pierniku*) opublikowanych przez Wydawnictwo Młotkowski, słynącego m.in. z wydawanych kopii faksymilowych cennych rękopisów i starodruków. Warto przypomnieć, że bibliofilskie wydanie poematu *Pan Tadeusz*, upamiętniające toruńską, pierwszą na ziemiach polskich edycję Ernesta Lambecka sprzed 141 lat z niezapomnianymi ilustracjami Michała Elwiro Andriollego, została nagrodzona tytułem GRAND PRIX na ogólnopolskich targach „Świat książki ,99" za „najwyższy poziom edytorski i wyjątkowa rzetelność redakcyjną". To tylko część jej ogromnego dorobku, który miejmy nadzieję zostanie fachowo zinwentaryzowany i opisany.

Redakcja „Głosu Uczelni" współpracowała z Zofią Bełkot od 1992 roku, tj. od chwili reaktywowania czasopisma. Dzięki naszej Koleżance wszystkie numery charakteryzowały się znakomitą polszczyzną i minimalnym procentem błędów formalnych i merytorycznych. Miała ogromną wiedzę polonistyczną i humanistyczną. Żaden, nawet najdrobniejszy, tekst nie był przez nią zlekceważony, każda informacja czy data musiały być sprawdzone. Często Jej trafne pytania ratowały nas od pomyłek. Nigdy nie spotkaliśmy tak wspaniałego korektora, który by był jednocześnie tak znakomitym twórcą.

Zosia była niezwykle życzliwą i chętną do współpracy oraz niesienia pomocy innym Osobą. Zawsze mogliśmy na nią liczyć, nigdy nie denerwowała się naszymi pomysłami czy późnymi telefonami. Jej delikatność połączona z wewnętrzną pogodą, serdeczność i niezwykle optymistycznie nastawienie do życia ujmowały każdego, kto się z nią spotkał. Kochała ludzi, kochała też zwierzęta (ech, te Jej wspaniałe, wesołe i pełne życia psiaki!). Zapamiętamy ją nie tylko jako niezastąpionego współpracownika, ale także jako Dobrego Człowieka i Przyjaciela.

Jeśli prawdą jest, że tym promieniujesz, czym nasiąkasz, to pozostaniesz w naszych sercach emanując codziennie otwartością, serdecznością, pogodą, ciepłem, oddaniem, ale również współczuciem i pociechą... Nikt z bliskich, w tym wierne i kochające zwierzęta, nie odszedł nieopłakany i bez żalu.... Mamy Cię pod powiekami pracowicie nachyloną nad fiszkami, artykułami, książkami, uważnie i pieczołowicie śledzącą tekst, w którym żaden błąd lub niejasność nie miała prawa umknąć Twojej czujnej spostrzegawczości... Z czułością wspominamy wspólne wyprawy w miejsca bliskie i odległe, w trakcie których z niestrudzoną ciekawością potrafiłaś wyłuskiwać drobiazgi i niuanse z ludzi, miejsc i zdarzeń, dzieląc się entuzjastycznie swoimi obserwacjami i fascynacjami z nami ... To tylko niewielka cząstka z pamięci o Tobie. W tych smutnych i pustych chwilach pomaga nam ona choć trochę radować się, promieniując tym, czym nasiąknęliśmy dzięki Tobie...

Kochający Syn i Córka

Winicjusz Schulz

YETI BARDZO POŻYTECZNY

Tego YETI wielu już widziało i to osobiście! W tym roku doświadczyła tego kolejna już grupa studentów, bo YETI to Youth Employment & Training Initiative – inicjatywa zatrudniania i szkolenia młodych, realizowana przez Cereal Partners Poland Toruń-Pacific, producenta płatków śniadaniowych Nestlé, we współpracy z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika i Wyższą Szkołą Bankową w Toruniu.

W tym roku odbyła się trzecia edycja YES 4 YETI – cyklu warsztatów i praktyk dla studentów toruńskich uczelni z kierunków ekonomicznych. Studenci w początku roku aplikowali o przyjęcie na ten cykl, a potem ci zakwalifikowani mieli możliwość poznania z bliska, niejako „od kuchni", jak funkcjonują różne działy wielkiej światowej firmy. Warsztaty z pewnością były też szansą na nawiązanie kontaktu z potencjalnym pracodawcą, bo – jak mogliśmy się przekonać – w firmie Toruń-Pacific pracują już niektórzy uczestnicy wcześniejszych edycji warsztatów.

– Ale i dla nas to świetna okazja, by bliżej przyjrzeć się młodym ludziom, poznać ich świeży punkt widzenia na wiele spraw – stwierdził Wojciech Sobieszak (na zdjęciu), prezes zarządu Cereal Partners Poland Toruń-Pacific, gdy mieliśmy okazję na chwilę rozmowy już po uroczystości podsumowującej trzecią edycja YES 4 YETI. A zatem korzyści są obopólne: pracodawca poznaje młodych i utalentowanych, może im nawet zaoferować zatrudnienie, studenci z kolei zyskują cenne doświadczenia i praktykę w różnorakich dziedzinach, takich jak chociażby finanse, logistyka, marketing. A w przyszłości nie będą starali się o pracę „w ciemno". Po prostu będą już wiedzieli, jak w rzeczywistości będą wyglądały ich obowiązki, zespół, do którego mogą trafić. Taka wiedza może okazać się bezcenna i pozwoli na uniknięcie rozczarowań – zarówno pracodawcom, jak i ewentualnym pracownikom.

W uroczystym podsumowaniu tegorocznych warsztatów (odbyło się 20 maja w siedzibie firmy Toruń-Pacific) uczestniczyli także przedstawiciele władz Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK – z dziekanem prof. Józefem Stawickim i dziekanem elektem, prof. Jerzym Boehlke. Obecni byli też dziekan

Fot. nadesłana

Wydziału Finansów i Zarządzania Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu, dr Monika Wyrzykowska-Antkiewicz, prof. Bohdan Godziszewski, przewodniczący Rady Nadzorczej Cereal Partners Poland Toruń-Pacific.

Podsumowania projektu dokonała Małgorzata Szalewska-Urbańska, wiceprezes CPP ds. pracowniczych. Wręczono certyfikaty dla uczestników, a zwycięzcy konkursu na najciekawsze projekty z rąk prezesa Wojciecha Sobieszaka odebrali nagrody. Oto laureaci: pierwsza nagroda – Agnieszka Brach, Margareta Kwiecińska, Justyna Ptak (wszyscy z UMK); druga nagroda – Łukasz Buler (WSB); trzecie nagroda – Jarosław Dalke (UMK).

Anna Dwojnych

STARE MEDIA, NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Instytut Socjologii już po raz siódmy gościł badaczy społecznych. 18 maja w „Harmonijce" odbyło się kolejne otwarte seminarium badawcze „Dzień Badacza", organizowane przez Zespół Realizacji Badań Pryzmat przy Instytucie Socjologii UMK. W tym roku hasłem przewodnim wydarzenia było „Stare media, nowa rzeczywistość". Imprezie patronował „Głos Uczelni".

Tym razem Dzień Badacza zaczął się nietypowo, bo od trzygodzinnych warsztatów prowadzonych przez Krzysztofa Polaka z Semiotic Solutions – firmy realizującej badania semiotyczne dla marketingu na licencji legendarnej brytyjskiej Semiotic Solutions założonej w latach 80. przez Virginię Valentine, prekursorkę semiotyki komercyjnej. W pierwszej części warsztatów prowadzący przybliżył uczestnikom podstawy teoretyczne związane z rozwojem semiologii i semiotyki. Przywołane zostały nazwiska i koncepcje Ferdinanda de Saussure'a, Charlesa Peirce'a i Rolanda Barthesa. W części praktycznej uczestnicy, pracując w kilkuosobowych grupach, zapoznawali się z trzema technikami analizy semiotycznej obiektów wizualnych: analizą kodów, analizą RDE, analizą z zastosowaniem kwadratu semiotycznego. Poprzez praktyczne ćwiczenia można było zobaczyć, za pomocą jakże różnych kodów wizualnych tworzone są kampanie społeczne dotyczące zanieczyszczenia powietrza albo jak utworzyć kwadrat semiotyczny Greimasa z... etykiet po piwie. Po warsztatach rozpoczęła się część panelowa, którą już tradycyjnie otworzył dyrektor IS UMK prof. Tomasz Szlendak. Jako pierwszy wystąpił Patryk Polkowski z Ipsos Connect i mówił o wybranych metodologiach Ipsos Connect stworzonych do badania reklamy. Z wystąpienia można było dowiedzieć się, czym dla marketingu jest *insight* i co jest ważniejsze dla skuteczności reklamy – częstotliwość przedstawienia w mediach, czy sama koncepcja reklamy. Uczestników Dnia Badacza szczególnie zainteresowała metoda *facial coding*, która pozwala uzyskać informacje o mimice odbiorców reklamy.

Drugim gościem z Ipsos Connect była Magdalena Lewandowska, która w referacie „Co (zazwyczaj) działa, a co (przeważnie) nie działa w reklamie?" opowiadała między innymi o roli emocji w reklamie czy znaczeniu celebrytów dla sukcesu (lub porażki) reklamy. Z wystąpienia badaczki słuchacze Dnia Badacza mogli dowiedzieć się, jakie cechy powinna posiadać dobra reklama.

Panel zakończyło wystąpienie Anny Piechockiej, studentki Instytutu Socjologii UMK oraz przedstawicielki Centrum Monitorowania Dyskursu Publicznego. Prelegentka opowiadała o projekcie i stosowanej w jego ramach metodologii. Pokazywała, jak zróżnicowana może być obecność polityków w tradycyjnych mediach (programach telewizyjnych i stacjach radiowych) w zależności od programu, stacji i bieżących wydarzeń politycznych.

Kolejny Dzień Badacza już za rok!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

16 maja w wieku 76 lat zmarł prof. dr Otto Gerhard Oexle, doktor honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Prof. dr Otto Gerhard Oexle był dyrektorem Instytutu Historii Maxa Planca w Getyndze, jednym z najwybitniejszych niemieckich historyków, którego twórczość zmieniła dotychczasowe spojrzenie na przeszłość Europy.

Tytuł doktora honoris causa UMK nadany został prof. dr. Otto Gerhardowi Oexlemu podczas Święta Uniwersytetu 19 lutego 2003 r.

***

W wieku 82 lat zmarła profesor Eleonora Danilczuk, wilnianka, emerytowany pracownik Wydziału Chemii.

Eleonora Danilczuk urodziła się 12 kwietnia 1934 r. w Wilnie. Studia chemiczne na UMK ukończyła w 1951 r. Była uczennicą prof. Antoniego Swinarskiego, rektora UMK, jednego z twórców chemii na naszej Uczelni – pod jego kierunkiem napisała pracę magisterską i doktorat. Pani Profesor była związana z UMK przez całe życie zawodowe, do przejścia na emeryturę w 1999 r. Specjalizowała się w zakresie chemii nieorganicznej. *(CPiI)*

NIE TYLKO KRZYŻACY...

Z dr. Krzysztofem Kwiatkowskim
o jego monografii „Wojska zakonu niemieckiego w Prusach 1230–1525”
rozmawia dr Marcin Lutomierski

Fot. Andrzej Romański

– Co było inspiracją do napisania monografii wojsk zakonu niemieckiego?

– Bezpośrednia inicjatywa wyszła w 2011 r. od Tomasza Jaroszewskiego, zastępcy dyrektora Wydawnictwa Naukowego UMK. Zagadnieniami aktywności militarnej zakonu niemieckiego zajmuję się od czasów studiów magisterskich. W 2011 r. przygotowywałem do druku w Wydawnictwie pierwszą część dysertacji poświęconej podstawom społecznym działalności militarnej zakonu w Prusach. Tomasz Jaroszewski zasugerował wtedy, jako swoiste „przedłużenie” moich dotychczasowych badań, przygotowanie książki obejmującej szerszy krąg zagadnień – nie tylko aspekty społeczne, ale także organizacyjne, gospodarcze, mentalne, wreszcie czysto militarne (m.in. bronioznawcze). Pierwotny, ustalony wówczas plan wydawniczy zakładał opracowanie dość niedużej poglądowej syntezy w stylu publikacji angielskojęzycznej serii „Osprey”. Z biegiem czasu, za zgodą Wydawnictwa, postanowiłem nadać tej pracy postać nieco większego wprowadzającego studium monograficznego, choć nie brak w nim pewnych ujęć syntetyzujących.

– Dlaczego zainteresował się Pan tą tematyką?

– Od czasów studiów interesowała mnie, właściwie fascynowała, działalność militarna człowieka – dlaczego, po co i w jakich okolicznościach sięga on po zorganizowaną przemoc, w dodatku traktowaną jako działanie legalne? Jak ją organizuje, następnie realizuje, a później postrzega, interpretuje i uzasadnia? Z połączenia tej pasji z zainteresowaniami dziejami zakonu niemieckiego, w tym jego pruskiej gałęzi i jej pruskiego władztwa, ukształtowała się zapewne moja badawczo-poznawcza predyspozycja do tematyki wojskowości późnośredniowiecznych Prus.

– Ile czasu pracował Pan nad książką, która jest – dodajmy – niezwykle obszerna i bogato udokumentowana?

– Jak wspomniałem, większością tematów szczegółowych zajmowałem się, mniej lub bardziej intensywnie, od kilkunastu lat. Opracowanie zatem takich zagadnień nie było tak pracochłonne, jak by się mogło wydawać. Inne z kolei wymagały jednak długich i złożonych analiz. Dużo czasu zajęło zebranie materiału ilustracyjnego, które często łączyło się z wyjazdami i kwerendami muzealnymi (i mimo to ma on charakter jedynie wstępnego opracowania). Książkę przygotowywałem w okresie 2011–2015, niejako obok głównych nurtów moich ówczesnych działań badawczych (m.in. grantowych). Po swoistej rekapitulacji zajęć badawczych i redakcyjnych z tego okresu mogę powiedzieć, że poświęciłem jej około 20–22 miesięcy intensywnej pracy.

– W swojej monografii posługuje się Pan określeniem „kultura wojny”. Co ono oznacza w odniesieniu do wojsk zakonu?

– Na aktywność militarną człowieka składa się bardzo wiele elementów i czynników. Nie są to wyłącznie bitwy czy nawet – szerzej – wojny, jak zazwyczaj postrzega się w dyskursie popularnym problematykę wojskowości. I wbrew pozorom w przypadku pruskiej gałęzi zakonu niemieckiego bitwy nie są bynajmniej najważniejszym elementem tej aktywności. Są jednym z bardzo wielu elementów. Ale, mimo że z uwagi na swój charakter ogniskowały one uwagę, pamięć i zainteresowania potomnych, a w rezultacie były przez nich interpretowane i stylizowane jako momenty o szczególnym znaczeniu, to w wymiarze strukturalnym, tj. w obrębie głęboko skomplikowanych mechanizmów określających ramy działań militarnych podejmowanych przez społeczności i jednostki, ich rola sprowadzała się do

funkcji jednego z wielu fragmentów bardzo złożonej struktury. Aktywność militarna człowieka jest zorganizowanym zbiorem świadomych działań jednostkowych i zbiorowych, podejmowanych w oparciu o pewne motywy, zamierzenia i plany, następnie organizowanych w obrębie określonych wzorów i mechanizmów współpracy międzyludzkiej, dalej realizowanych przy użyciu różnorodnych wytworów materialnych człowieka, wreszcie wspominanych, postrzeganych i „przepracowywanych" w ramach pewnych kategorii wartościowania i nadawana sensu. Ten pierwszy aspekt aktywności militarnej człowieka dotyczy przestrzeni tworzenia koncepcji, drugi i trzeci dotykają praktycznego współdziałania w celach zarówno konstruktywnych (zorganizowanie siły zbrojnej i poprowadzenie jej na przeciwnika), jak i destruktywnych (obezwładnienie przeciwnika), czwarty zaś obejmuje rozległą przestrzeń radzenia sobie z doświadczeniem zadawania i podlegania zadawanej przemocy. Mamy tu do czynienia z szeroką gamą świadomych działań ludzkich mających wymiar i mentalny, i materialny. A tego wszystkiego nie da się całościowo inaczej zdefiniować jak tylko „kultura" – bądź ściślej: jakiś fragment „kultury ludzkiej" obejmującej całokształt aktywności i wytworów człowieka jako istoty rozumnej. Stąd określenie „kultura wojny" – w tym drugim członie nieco sloganowe, bowiem słuszniejszy byłby termin „militarna", tj. dotycząca aktywności i wytworów ludzkich związanych z zorganizowanym i akceptowalnym społecznie działaniem z bronią w ręku. Sama wojna jest bowiem tylko jednym z przejawów „kultury militarnej", która zwłaszcza w łacińskim kręgu kulturowym okresu średniowiecza przyjmowała różnorodne postacie. Z drugiej strony w książce faktycznie koncentruję się na aktywności militarnej pruskiej gałęzi zakonu niemieckiego przyjmującej formę wojny, dlatego sformułowanie „kultura wojny" wydało mi się akceptowalne.

– Z Pańskiej pracy wynika, że zakon tworzył korporację, w skład której wchodziło i wokół której funkcjonowało wiele grup – nie tylko rycerze, ale i usługujący. Jak się oni nazywali i czym się zajmowali?

– Otoczenie braci rycerzy było faktycznie bardziej zróżnicowane, aniżeli przedstawia się to w dyskursie popularnym, a do niedawna jeszcze także w pracach naukowych. Korporację w rozumieniu prawnym (prawa kościelnego) tworzyli członkowie zakonu mający w nim tzw. pełny udział, co oznaczało pełnię praw, pełnię obowiązków i pełnię korzyści – zarówno w wymiarze ziemskim (materialnym i mentalnym w tym życiu), jak i transcendentnym (duchowym w tym życiu oraz w życiu po śmierci). Pełne członkostwo w zakonie mieli bracia rycerze, bracia sarianci (służebni), bracia kapłani, a od mniej więcej połowy XIV w. także siostry zakonne. Obok członków korporacji były również osoby związane z nią na zasadzie połowicznego udziału we wspomnianej wspólnocie, tj. przynależący do niej – półbracia i półsiostry (notabene ci pierwsi ciągle myleni są z braćmi sariantami). Ich status prawno-zwyczajowy, początkowo niejasny, wyklarował się w praktyce życia wspólnotowego ciągu 2. połowy XIII w. Obok członków i półczłonków żyjących we wspólnotach poszczególnych konwentów funkcjonowała przy zakonie bardzo różnorodna grupa osób, które nie miały ani pełnego ani połowicznego udziału we wspólnocie, a jednak w różnych aspektach codziennej egzystencji związane były ściśle z członkami korporacji, a więc również do niej przynależały, lecz „słabiej" niż półczłonkowie. Ci ludzie świadczyli względem zakonu różnorakie posługi, od wsparcia czysto duchowego (przez modlitwę) po usługi czysto materialne (pracę fizyczną). Część z nich była z członkami zakonu duchowo „zbratana" (tzw. konfratrzy), innych zaliczano do „domowników" bądź „przyjaciół". Wreszcie najliczniejsza chyba grupa określana była jako „towarzyszący" braciom. W Prusach rozwinęła się ona z biegiem czasu do najbardziej zróżnicowanego wewnętrznie pod względem pochodzenia społecznego, zamożności, spełnianych funkcji i stylu życia konglomeratu osób. Do niedawna opisywano ich kilkoma terminami używanymi jako synonimy, nie dostrzegając zróżnicowania, czynionego względem nich przez członków zakonu. Nie wchodząc zbytnio w szczegóły, można tu przykładowo wymienić: dinerów, strzelców, knechtów, pachołków, witingów czy komorników i podkomorników. Część z nich wykonywała posługi dotyczące życia wspólnotowego zakonu, inni z kolei byli intensywnie włączani w działalność związaną z zarządem administracyjnym krajem oraz z jurysdykcją sądowniczą nad jego mieszkańcami, a więc w przestrzeń sprawowania przez zakon w Prusach władzy zwierzchniej. Wszyscy w mniejszym czy większym zakresie uczestniczyli w czynnościach związanych z podejmowaniem, organizacją i realizowaniem przedsięwzięć militarnych zakonu. Stąd ich znaczenie militarne i „obecność" w książce.

– Czy zasadne jest nazywanie krzyżakami przedstawicieli wszystkich wyżej wymienionych grup?

– W żadnym razie. Określenie „krzyżak" ukształtowało się chyba na ziemiach polskich, zapewne w Wielkopolsce bądź na Kujawach, najpóźniej w 2. ćwierci XIV stulecia i od samego początku odnoszone było właściwie wyłącznie do członków korporacji zakonu niemieckiego, przede wszystkim do braci rycerzy. Tylko członkowie korporacji nosili na różnych elementach swojej odzieży zakonnej, tj. habitów, znak krzyża (w rozmaitych odmianach). Fakt ten dał asumpt do powstania tego określenia, które notabene miało wydźwięk raczej negatywny, choćby w odróżnieniu od starszej, neutralnej nazwy „bracia brodacze". Jednocześnie miało

ono charakter przezwiska, bowiem sami bracia zakonu niemieckiego nigdy nie nazywali siebie „krzyżakami". Dotychczas nie zbadano ani chronologii, ani kierunków rozpowszechnienia się tego wyrażenia. W kręgu języka polskiego od XIV w. aż do dziś określenie przeżywało okresy popularności bądź usuwało się w cień, w zależności początkowo od aktualności spraw politycznych związanych z obecnością zakonu niemieckiego w Prusach, później zaś od intensywności ideowego i ideologicznego wykorzystywania negatywnej pamięci o nim przez polskie elity intelektualne i polityczne. Tymczasem szerszy zakres znaczeniowy terminu „krzyżak", tj. dotyczący osób w jakikolwiek sposób związanych z zakonem czy wręcz wszystkich mieszkańców Prus w okresie funkcjonowania zakonu w tym kraju, jest poświadczony bardzo rzadko. Nigdy też mieszkańcy późnośredniowiecznych Prus nie określali siebie mianem „krzyżaków". Zatem termin „krzyżak" – jeśli już w ogóle go używać (a w stylistycznej praktyce prac naukowych jest to bardzo pomocne) – może dotyczyć, tak jak np. „templariusz", wyłącznie członków korporacji zakonnej. Dlatego powinno się go pisać – wbrew nadal obowiązującym (błędnym!) zasadom poprawności ortograficznej – w zasadzie zawsze małą literą.

– Dziękuję za rozmowę.

JUBILEUSZ Z WYRÓŻNIENIAMI

Jubileusz 90. urodzin świętował 3 czerwca 2016 r. wybitny toruński naukowiec i konserwator zabytków prof. Wiesław Domasłowski.

Urodzinowa uroczystość Profesora w Ratuszu Staromiejskim zgromadziła liczne grono jego przyjaciół, współpracowników i uczniów, przedstawicieli UMK i wielu instytucji, lokalnych i ogólnopolskich. Obecny był także prezydent Torunia Michał Zaleski, który odznaczył jubilata swoim najwyższym wyróżnieniem – medalem Honorowym Prezydenta Miasta Torunia Thorunium, doceniając w ten sposób liczne zasługi prof. Domasłowskiego dla Torunia, m.in. stworzenia toruńskiej szkoły konserwacji oraz odnowy wielu zabytków na starówce. Prof. Domasłowski otrzymał list gratulacyjny od rektora UMK wręczony przez kanclerz UMK Justynę Morzy, a także medal Wydziału Sztuk Pięknych UMK, przekazany przez dziekan wydziału prof. Elżbietę Basiul.

Uroczystości towarzyszyła publikacja okolicznościowego wydawnictwa naukowego o Profesorze, zawierającego m.in. archiwalne fotografie i listy gratulacyjne, skierowane na ręce jubilata, m.in. z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Polskiego Komitetu ICOMOS.

Prof. Domasłowski urodzony 3 czerwca 1926 r. w Warszawie z Toruniem związał się od 1947 roku, podczas studiów chemicznych na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym UMK. Dostojny jubilat to jeden z najbardziej zasłużonych współzałożycieli toruńskiej szkoły konserwacji zabytków, związany przez wiele lat z Instytutem Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, szczególnie z Zakładem Konserwacji Elementów i Detali Architektonicznych, w którym pełnił szereg funkcji kierowniczych. Przeprowadził m.in. rekonstrukcję kilku kamiennych pilastrów w Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie oraz – wraz z zespołem – konserwację manierystycznego kamiennego portalu kamienicy Eskenów w Toruniu, wieżyczek ratusza w Toruniu, gotyckiej konsoli z Mojżeszem (pozostałej po figurze Pięknej Madonny) w katedrze w Toruniu. Zajmował się też konserwacją witraży

Fot. Małgorzata Litwin

(w 1955 r. został współautorem nowoczesnej metody konserwacji szkła witrażowego, wspólnie z Leonardem Torwirtem i Edwardem Kwiatkowskim) oraz drewna (m.in. relikwiarza św. Wojciecha w Gnieźnie), również z zespołem wykonał kopię brązowych Drzwi Gnieźnieńskich. Prowadził liczne badania za granicą, m.in. w Egipcie (Świątynia Hatszepsut w Deir el-Bahari), Kambodży (Angkor Wat), Macedonii (rzymski piec ceramiczny w Ochrydzie) i Chile (kolosy na Wyspie Wielkanocnej). Opracował kilkadziesiąt ekspertyz konserwatorskich, także dla Torunia (np. dotyczącą stanu zawilgocenia kamienic na starówce wraz z programem naprawczym). Opublikował ponad 100 prac naukowych, jest promotorem ponad 150 prac magisterskich i 13 doktoratów. Został m.in. laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Torunia za rok 2001. *(CPiI)*

WAKACYJNY PORTRET POLAKA

Z dr. hab. Dariuszem Sokołowskim, prof. UMK, rozmawia Winicjusz Schulz

Dariusz Sokołowski w Fezie (Maroko) Fot. nadesłana

– Czy Polacy są lękliwi, zapobiegliwi czy wręcz odwrotnie?

– Wydaje mi się, że tej kwestii nie możemy uogólniać. Ludzie są różni, mają odmienne charaktery. Funkcjonują oczywiście pewne stereotypy, np. Polaka jako człowieka raczej odważnego, czasami brawurowego, niekiedy też podejmującego nie do końca przemyślane decyzje. Taka opinia nie zawsze jednak znajduje potwierdzenie w rzeczywistości. Domyślam się, w jakim kontekście padło tak sformułowane pytanie...

– Oczywiście, poprzednie pytanie pojawiło się nieprzypadkowo. Coraz więcej kierunków wakacyjnych wyjazdów wiąże się ze sporym ryzykiem. W Tunezji zamachy, w Egipcie niespokojnie, a przecież to były od lat bardzo tradycyjne kierunki (by nie rzec – jak mawiają w branży – destynacje) letnich wyjazdów Polaków. I co z tymi kierunkami?

– Te kierunki były preferowane przez Polaków nieprzypadkowo. Z jednej strony, są to kraje względnie tanie, co dla Polaka, którego kieszeń jest znacznie mniej zasobna niż turysty np. zachodnioeuropejskiego, ma znaczenie niebagatelne. Z drugiej strony, Polak jest często przemęczony nadmierną pracą, bo musi jakoś związać koniec z końcem, a za analogiczną pracę jak jego zachodnioeuropejski odpowiednik, otrzymuje kilkakrotnie mniejszą płacę. To sprawia, że najbardziej popularne są miejsca, gdzie może on zrealizować tradycyjnie rozumiane potrzeby wypoczynkowe, czyli „3S" (Sun – Sea – Sand). A gdzie te walory są łatwiej osiągalne niż w krajach śródziemnomorskich? Tam odpowiednia pogoda jest niemal gwarantowana, a organizatorzy zapewniają wszystko co potrzebne we względnie niewysokiej cenie. Ostatnio wiele się pisze, że coraz większa popularność zyskuje turystyka „3E" (Excitement – Entertainment – Education), jednak dla przeciętnego Polaka nie jest to jeszcze forma, która może konkurować z „3S". Polak jest – jak wspomniałem – na ogół zbyt przemęczony i ma zbyt mało wolnego czasu, by zainteresować się bardziej turystyką typowo krajoznawczą, czy ekoturystyką, niż tym, do czego jest przyzwyczajony, tym, co najłatwiej dostępne i tym, co nie wymaga od niego zbyt intensywnego wysiłku. Dlatego króluje plażowanie i grillowanie (jeśli spędza urlop bliżej domu). Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy nasi rodacy spędzają czas letniego wypoczynku w sposób bierny, ale zdecydowana większość ofert biur podróży adresowana jest właśnie do takiego klienta.

– A niższa cena usypia naszą czujność?

– Wracając do meritum poprzedniego pytania: to co powiedziałem wcześniej uzasadnia atrakcyjność wspomnianych destynacji dla polskiego turysty, w związku z czym wielu z nich nie zraża się problemami, zwłaszcza zagrożeniem osobistego bezpieczeństwa, z jakim mogą się spotkać po południowej czy wschodniej stronie Morza Śródziemnego. Wielu z nich myśli: „kurorty są dobrze strzeżone, zatem nam nic nie grozi" albo „podobno bomby nie spadają dwa razy w to samo miejsce, dlatego zamach terrorystyczny – jeśli już tam był, to drugi raz w tym samym miejscu się prędko nie powtórzy". Z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa jest w tym ziarno prawdy..., ale gwarancji nigdy nie mamy. Moim zdaniem, wypoczynek w państwach europejskich, mimo też zdarzających się tu zamachów, jest jednak bezpieczniejszy. Kwestia oceny ryzyka jest jednak sprawą indywidualną. Pomocnych informacji może udzielić wizyta na stronie internetowej MSZ. Wielu turystów tego w ogóle nie robi, wychodząc z założenia, że „jakoś to będzie, skoro innym się udało, to i nam...". Jest jednak i druga strona tego medalu: wielu turystów odkłada swój zamiar odwiedzenia państw uważanych za mniej bezpieczne, nie chcą kusić losu – potwierdzają to dane w postaci spadku liczby wyjazdów do tych właśnie państw.

Przy okazji warto zauważyć, że touroperatorzy, chcąc uratować przynajmniej część swoich dochodów, konkurują z innymi obniżając ceny. Prowadzi to do podnoszenia atrakcyjności z punktu widzenia finansowego państw mniej bezpiecznych.

– I jeszcze jeden cel, z którego zapewne wiele osób w tym roku rezygnuje – Turcja. U jej granic pojawiają się bojownicy ISIS. Wprawdzie najpopularniejsze kurorty to inny region, ale zdarzają się też zamieszki, zamachy. Turcja przestała być bezpiecznym krajem wczasowym czy nadal nim jest?

– Chyba nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. Paryż nigdy nie był uważany za miasto niebezpieczne, ale innego zdania może być ten, kto znajdzie się tam w czasie zamachu terrorystycznego. Tak samo jest, moim zdaniem, z Turcją, czy wieloma innymi państwami, w tym np. wspominaną wcześniej Tunezją. Dane miejsce może być na ogół bezpieczne, ale nigdy nie wiemy, czy nie pojawi się tam jakiś szaleniec, albo, czy nie stanie się ono z jakiegoś powodu warte zainteresowania terrorystów. Lecimy samolotem w teoretycznie bezpieczne miejsce, ale jaką mamy gwarancję, że ktoś nie podłoży w nim bomby, nie zestrzeli go w locie, albo za jego sterami nie siądzie chory psychicznie pilot? Niektórzy mówią, że bezpieczni będziemy tylko nie wychodząc z domu, ale i w takim przypadku można tylko zminimalizować ryzyko, nigdy nie mamy pewności...

Wracając do tematu Turcji: nie popadajmy w przesadę, ale też przestrzegajmy określonych zasad. Przede wszystkim powinniśmy unikać szlaków, po których poruszają się masowo imigranci, a zwłaszcza miejsc, w których obozują. Nie powinniśmy też udawać się w pobliże granicy z tzw. państwem ISIS.

– Nieco na uboczu tego wszystkiego plasuje się Maroko. To nigdy nie był dla Polaków megapopularny kraj, ale całkiem spore grono osób tam wypoczywało. Czy jego postrzeganie mocno ucierpi na fali niepokojów na Bliskim Wschodzie? W końcu to kraj arabski, muzułmański.

– Sam odwiedziłem to państwo niedawno (choć jeszcze przed zamachem w Tunezji) i ani przez moment nie czułem atmosfery napięcia, czy tym bardziej zagrożenia. Nie widziałem wzmożonych patroli policyjnych ani wojska na ulicach – życie toczyło się normalnym rytmem. Ludzie mają skłonność do uogólniania i wszystkie państwa arabskie lub muzułmańskie, wrzucają do jednego worka. Państwa muzułmańskie zajmują sporą część świata i różnice między nimi są znaczne, zwłaszcza w kwestii bezpieczeństwa. Powiem teraz coś, co może być uznane za niepoprawne politycznie, ale chyba każdy obserwator życia politycznego w świecie zauważa, że islam i demokrację bardzo trudno jest pogodzić ze sobą. W związku z tym bardziej bezpieczne są te państwa muzułmańskie, w których panują rządy tzw. silnej ręki. Należą do nich monarchie i dyktatury. Do monarchii zaliczają się między innymi Maroko, Jordania, Arabia Saudyjska, czy Zjednoczone Emiraty Arabskie. Czy giną w nich turyści? Czy na porządku dziennym są zamachy terrorystyczne? Podobnie jest, a raczej było, z dyktaturami. To jasne, że dla Europejczyka pewne metody sprawowania w nich władzy, a zwłaszcza łamanie praw człowieka, było (przynajmniej z naszego punktu widzenia) nieakceptowalne. Dlatego państwa Zachodu – ich nazw nie muszę chyba wymieniać – postanowiły obdarzyć te ciemiężone narody swoją zdobyczą cywilizacyjną, jaką jest demokracja. Usunięto zatem dyktatorów z Iraku, Syrii, Libii... Efekty znamy, nie tylko skutki dla tamtych narodów, w postaci setek tysięcy ofiar, zniszczonych gospodarek narodowych, powszechnie panującej anarchii itp., ale także dla Europy – najlepiej pokazują to rzeki ludzkie napływające na nasz kontynent, których końca nie widać... Na tej podstawie postawię tezę, że dopóki Maroko, czy inne państwa muzułmańskie, pozostaną monarchiami, będą bezpieczniejsze dla turystów i będą stwarzać mniej problemów dla szeroko rozumianej społeczności międzynarodowej, niż te, w których na siłę próbuje się zaimplementować demokrację. Oczywiście, całkowitego braku zainteresowania terrorystów takimi miejscami nikt zagwarantować nie może.

– Osoby, które – mimo ostrzeżeń czy niepokojących doniesień medialnych – wyjeżdżają do krajów arabskich na wakacje twierdzą, że przecież w kurortach jest bezpiecznie. Wydarzenia w Tunezji dowiodły, że nie musi to być prawdą.

– Jak już mówiłem, incydent nie jest regułą. Więcej ofiar zamachów było ostatnio w Paryżu, czy Brukseli niż w Tunisie. Czy ktoś odradza turystom wyjazdy do Francji i Belgii? Nie chcę bagatelizować sprawy i namawiać do wyjazdu na południową stronę Morza Śródziemnego, uważam jednak, że każdy ma (powinien mieć) swój rozum i jeśli decyduje się na określone ryzyko, to powinno ono być podejmowane w sposób świadomy. Biura podróży powinny ze swej strony informować wyjeżdżających o ryzyku, choćby w celu zabezpieczenia się przed ewentualnymi roszczeniami w razie nieszczęścia.

– Pozostańmy jeszcze przy tych, którym sytuacja społeczno-polityczna nie sprzyja. Odnoszę wrażenie, że jednym z największych przegranych tegorocznych wakacji może być Grecja. Jeszcze przed sezonem tamtejsi hotelarze, restauratorzy bili na alarm. Spadki liczby rezerwacji ponoć są olbrzymie. Ludzie boją się, że wypoczynek wśród uchodźców nie będzie bezpieczny. To przesadzone obawy?

– Znów odwołam się do stereotypów i wrzucania wszystkiego do jednego worka. Grecja to tzw. stały ląd oraz tysiące wysp, z których przynajmniej kilkadziesiąt ma znaczenie turystyczne. Realne problemy związane z napływającymi tłumami imigrantów, dotyczą określonych szlaków oraz kilku wysp, położonych najbliżej Turcji, jak Lesbos, Chios, Samos, Kos, Rodos. Z powodu tzw. złej prasy może jednak stracić cała Grecja. Na większości obszaru państwa taki strach jest nieuzasadniony.

– Ktoś traci, ktoś inny zyskuje. A zatem kto zyskuje na kłopotach branży turystycznej w krajach arabskich czy Grecji? Hiszpania, Portugalia?

– Nie dysponuję odpowiednimi danymi, by taką hipotezę zweryfikować (Światowa Organizacja Turystyki publikuje odpowiednie dane ze znacznym opóźnieniem). Mogę tylko powiedzieć, że turystyka, podobnie jak wiele innych dziedzin życia, nie znosi pustki. A zatem, jeśli skądś turyści odpływają, to muszą sobie znaleźć inne miejsce w zamian. Jest zatem prawdopodobne, że inne państwa o podobnych warunkach naturalnych powinny zyskać.

– Jak, Pańskim zdaniem, zmienia się stabilny w ostatnich latach układ cenowy w branży turystycznej. Zapewne większy popyt na bezpieczne kraje podniesie ceny na wypoczynek w nich, a z kolei ci postrzegani za mniej bezpiecznych będą kusić upustami, bonusami?

– To podstawa ekonomii: gdzie popyt maleje, tam ceny spadają, a gdzie wzrasta, tam zwykle i ceny wędrują w górę. Nie zaryzykowałbym jednak tezy, że ustala się jakiś nowy porządek w turystyce. Możliwe, że mamy do czynienia ze stanem przejściowym. Kiedy i jeśli sytuacja polityczna w Europie i wokół Morza Śródziemnego się ustabilizuje, ruch turystyczny może wrócić do stanu zbliżonego do tego, jaki był przed tzw. Arabską Wiosną, utworzeniem ISIS, napływem imigrantów itp. Niektóre państwa pozostaną jednak na długo niedostępne dla przeciętnego turysty, zarówno z powodu niebezpieczeństw, jak i zniszczenia bazy turystycznej. Mam na myśli np. Syrię, czy Irak, gdzie w dodatku splądrowano muzea i zburzono wiele zabytkowych budowli. Niektóre państwa mogą w pewnym stopniu wykorzystać sytuację, jaką stwarza im zagrożenie na południowych i południowo-wschodnich obrzeżach Europy. Jeśli pokażą się z korzystnej strony – część turystów może nie zakończyć przygody z nimi na jednorazowych odwiedzinach. Zadowoleni turyści mogą też zapewnić takiemu miejscu darmową reklamę.

– A skoro w jednych krajach będzie już za drogo (złotówka mocno też nie stoi), a w innych ryzyko uznamy za zbyt wysokie, to może wygra rodzima polska branża turystyczna. Po co szukać plaży, słońca daleko, gdy można mieć to na miejscu?

– Polskie plaże mają dla turystów i zalety i wady. Do zalet zalicza się na pewno bezpieczeństwo i niewielka odległość od domu (w przypadku turystów rodzimych), co obniża część kosztów. Podstawową wadą jest jednak krótki sezon, brak gwarancji pogodowych, coraz wyższe ceny, a dla niektórych – brak egzotyki. Jeśli za podobne pieniądze można wylądować po południowej stronie Morza Śródziemnego lub np. w Łebie, to co będzie bardziej atrakcyjne? Wzrost zainteresowania ofertą krajową w ostatnim czasie należy zatem tłumaczyć przede wszystkim kwestiami bezpieczeństwa i – prawdopodobnie, przynajmniej w jakimś stopniu – wzrostem jakości usług turystycznych świadczonych w kraju.

– Zauważyłem w ostatnich tygodniach wyraźny wzrost liczby reklam dotyczących wyjazdów w bardziej odległe zakątki świata: Daleki Wschód, Ameryka Południowa i Środkowa, Karaiby. To bardziej efekt zawirowań na tradycyjnych rynkach turystycznych, czy może przede wszystkim refleksja, że przez ostatnie lata przybyło tych, którym Grecja, Egipt, Chorwacja, Hiszpania, Portugalia już się opatrzyły, bo byli tam wiele razy.

– Na pierwszą część pytania trudno odpowiedzieć bez poparcia odpowiednimi badaniami. Z pewnością jednak wzrasta liczba osób, które znudziły się miejscami, które już odwiedzili. Co do kierunków egzotycznych, to trzeba jednak pamiętać, że oferta cenowa wiąże się na ogół z wydaniem na taki wyjazd pięciocyfrowej kwoty na każdego uczestnika. Siłą rzeczy, w polskich warunkach takie wycieczki jeszcze długo nie znajdą zbyt wielu nabywców.

– Dotychczas wiele uwagi poświęciliśmy kierunkom letnich wyjazdów Polaków. Ale co – oprócz kraju docelowego – Polscy turyści najbardziej biorą pod uwagę przy zakupie wczasów? Wolą wypoczywać taniej i bardziej siermiężnie, czy raczej bardziej komfortowo, ale i drożej?

– Popularność tanich, ale względnie atrakcyjnych co do miejsca i standardu ofert, zdaje się być odpowiedzią na pytanie. Patrzymy zatem na ceny, bo dla dużej części polskich turystów jest to kryterium kluczowe, ale rosną też nasze wymagania co do standardu. Ponieważ rosną też ceny wypoczynku w kraju, zwłaszcza nad Bałtykiem, to chyba stopniowo przyzwyczajamy się do drożyzny.

– Musi być all inclusive z darmowym alkoholem włącznie? Nadal króluje model basen, leżak i drinki od samego rana? A może jednak zaczynamy się bardziej interesować także tym, co jest poza hotelem?

– Dla każdego coś innego. Oczekiwania są bardzo zróżnicowane – zależą zarówno od środowiska, z jakiego wywodzą się turyści, przy czym zachowania w grupie zwykle różnią się od zachowań w przypadku wyjazdów indywidualnych, od zasobności jego portfela, od indywidualnych preferencji itp. Raczej nie zaryzykuję tu uogólnienia.

– Jeszcze do niedawna samodzielne załatwienie zagranicznego wyjazdu wakacyjnego to była sztuka wyższa, ale teraz w dobie Internetu, komórek, mnóstwa aplikacji coraz więcej osób samemu wyszukuje oferty, porównuje ceny, rezerwuje miejsca w hotelach, samolocie. Na ile może zmienić to już w najbliższych latach branżę turystyczną?

– Dostępne statystyki nie obejmują wyjazdów indywidualnych, stąd trudno o popartą faktami wypowiedź. Wydaje się jednak, że ewentualny wzrost zainteresowania wyjazdami indywidualnymi czy w grupie znajomych nie odbierze klientów profesjonalnym biurom podróży. Większość osób nie ma czasu ani umiejętności, żeby zajmować się logistyką. Trzeba przecież zgrać komunikację, noclegi, sprawy wyżywienia, bilety wstępów, ubezpieczenia podróżne itp. Do tego potrzebny jest czas, zaangażowanie i znajomość języków. Nie można też zapomnieć, że niezbędna jest odpowiednia wiedza krajoznawcza – turysta musi wiedzieć, co ciekawego może znaleźć w danym miejscu i zaplanować zwiedzanie. Prostsza jest sprawa z wyjazdami pobytowymi, ale oferty biur podróży kuszą niską ceną, która jest niejednokrotnie niższa, niż gdybyśmy sami załatwiali pobyt.

– A na koniec pytanie bardziej osobiste – jak zwykle Pan – naukowiec zajmujący się turystyką – spędza wakacje?

– Każde wakacje staram się spędzać w innym miejscu. Z zasady też unikam wypoczynku biernego, co oznacza, że bliżej mi do „3E", niż „3S".

– Dziękuję za rozmowę.

Maurycy Męczekalski

PODRÓŻNIK WIECZOROWĄ PORĄ

Lato i wakacje to czas podróży. Większość z nas uwielbia ten stan, kiedy z plecakiem lub walizką przemieszczamy się gdzieś daleko, w poszukiwaniu nowych przygód i wrażeń. Dla wielu ludzi podróżowanie stało się prawdziwą pasją, czy wręcz sposobem na życie, a dla niektórych nawet zawodem. Właśnie takich pasjonatów zapraszamy już od 6 lat do klubu „Od Nowa", aby podzielili się z innymi miłośnikami podróży swoimi przeżyciami. Okazją do takich spotkań jest odbywający się w naszym centrum cykl „Wieczór podróżnika".

Pierwsze spotkanie odbyło się w listopadzie 2010 roku. Było to kilka miesięcy po moim powrocie z wysokogórskiej wyprawy w Himalaje. Wiele osób pytało mnie wtedy o szczegóły himalajskiego trekkingu do Base Camp pod Everestem, wpadłem więc na dość oczywisty pomysł podzielenia się moją przygodą z szerszym gronem słuchaczy. Wybór miejsca spotkania nie był specjalnie trudny. Idealna okazała się mała scena klubu „Od Nowa", która posiada odpowiednie warunki techniczne i gdzie w swobodnej, barowej atmosferze może spotkać się ponad 100 osób. Warto przypomnieć, że było to jeszcze przed rozbudową klubu, która miała miejsce w 2012 roku. Po sukcesie pierwszego „Wieczoru podróżnika" powstała idea stworzeniu całego cyklu podróżniczych wieczorów. Pierwsi goście naszych spotkań rekrutowali się z grona znajomych pracowników i studentów UMK. Byli wśród nich między innymi hydrolog prof. Włodzimierz Marszelewski, dr hab. Marcin Czyżniewski, Kinga Nemere-Czachowska oraz ówcze-

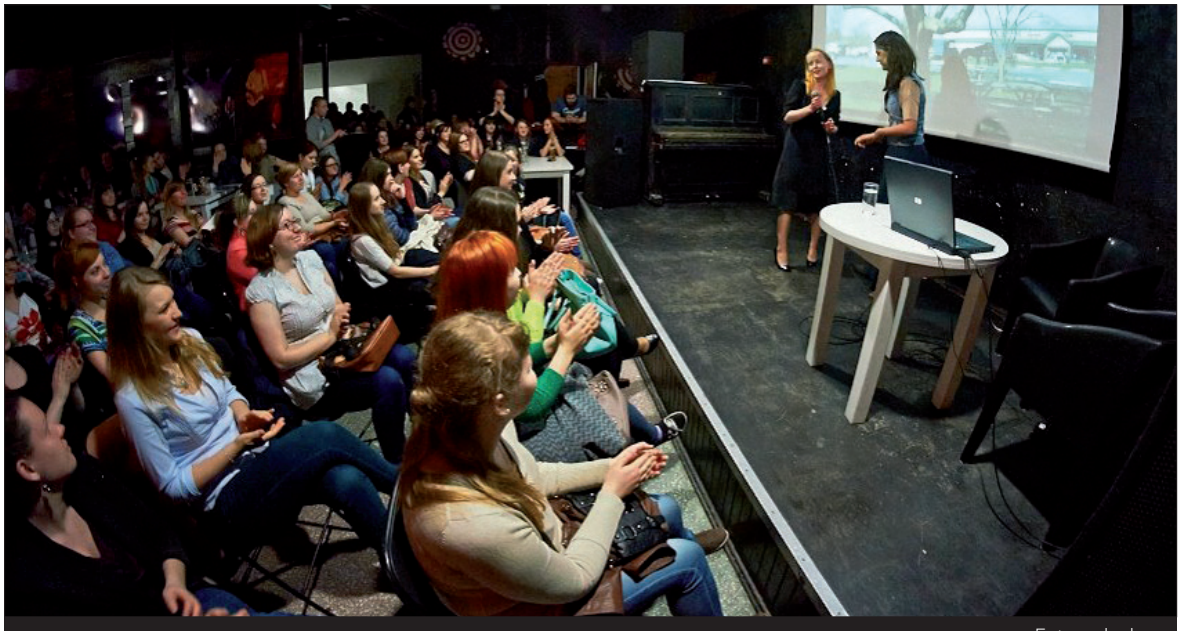

Fot. nedesłana

Fot. nedesłana

sny prorektor prof. dr hab. Andrzej Tretyn, znawca Azji Południowo-Wschodniej. Już wkrótce zaczęły zgłaszać się do nas osoby, które odbyły ciekawe podróże i wyprawy w odległe i egzotyczne dla nas miejsca świata. „Wieczory podróżnika" początkowo odbywały się dość nieregularnie, ale w związku z ciągle rosnącym zainteresowaniem odbiorców, już od 2 lat są stałym elementem miesięcznego programu „Od Nowy", a ich organizacją zajęła się Anna Jaraźna.

Trudno byłoby wskazać najciekawsze spotkania spośród prawie czterdziestu, które dotychczas odbyły się w ramach naszego cyklu. Mnogość tematów i opisywanych terenów jest doprawdy imponująca, a wielu podróżników-prelegentów wykazało się prawdziwym talentem, barwnie opisując swoje przygody, prezentując przy tym nie tylko liczne fotografie i filmy, ale również pamiątki, wytwory rękodzieła artystycznego i najdziwniejsze przedmioty przywiezione z najodleglejszych zakątków świata.

Dzięki „Wieczorom podróżnika" ich uczestnicy mogli zobaczyć ostatnie żyjące na wolności goryle górskie, które zamieszkują góry Virunga w Rwandzie, podziwiać zorzę polarną i usłyszeć o bliskich spotkaniach pierwszego stopnia z polarnymi niedźwiedziami; poznać trudy żeglugi przez Atlantyk, uroki rowerowej eskapady po bezdrożach Mongolii, wędrować po górskich ścieżkach w Andach, pokonać kajakiem malowniczy kanion rzeki Colorado, przyjrzeć się życiu Amiszów z Pensylwanii, przenieść się do Nowej Zelandii, zwanej „Krainą Długich Białych Obłoków", czy udać się z trzema sympatycznymi blondynkami w fascynującą podróż dookoła świata.

Prawdziwe rekordy frekwencji padły podczas dwóch spotkań z naszymi znakomitymi himalaistami Krzysztofem Wielickim – zdobywcą wszystkich ośmiotysięczników i Leszkiem Cichym, który osiągnął Koronę Ziemi (najwyższe szczyty poszczególnych kontynentów z Antarktydą włącznie). Zainteresowanie tymi spotkaniami było tak duże, że trzeba było przenieść je do znacznie większej sali kinowo-widowiskowej w nowej części „Od Nowy", mogącej pomieścić ponad 300 osób. Zresztą, nie były to jedyne spotkania naszego cyklu, które odbyły się w tej sali.

Wiele osób pociąga oczywiście egzotyka, ale „Wieczory podróżnika" udowodniły również, że ciekawe przygody nie zawsze muszą łączyć się z odległymi i kosztownymi podróżami. Dużo pięknych, interesujących, a nawet dzikich miejsc można znaleźć także w Polsce, a przepłynięcie pontonem z biegiem królowej polskich rzek może stać się wyprawą życia.

Niektórzy goście cyklu prezentują podczas spotkań napisane przez siebie książki podróżnicze, które świadczą często o niewątpliwym talencie literackim ich autorów.

Spotkaniom towarzyszy zawsze żywe zainteresowanie publiczności i bardzo sympatyczna, często wręcz rodzinna atmosfera. Warto podkreślić, że znakomita większość uczestniczących w spotkaniach podróżników udziela wielu praktycznych wskazówek i porad związanych z odbywaniem dalekich podróży, włącznie z tymi najważniejszymi, dotyczącymi minimalizowania kosztów i oszczędnej organizacji wypraw.

W „Wieczorze podróżnika" może brać udział każdy, kto potrafi w ciekawy i barwny sposób podzielić się swoimi przygodami.

Czekamy na Was w nowym roku akademickim. Do zobaczenia!

DESZCZOWA CHORWACJA I SŁONECZNA ITALIA

Na przełomie kwietnia i maja 36-osobowa grupa pracowników i emerytów naszego Uniwersytetu wraz z rodzinami uczestniczyła w autokarowej dziesięciodniowej wycieczce, zorganizowanej przez Komisję Uczelnianą „Solidarności".

Wyruszyliśmy o świcie 27 kwietnia i po południu dotarliśmy do malowniczo położonego nad rzeką Dyja morawskiego miasta Znojmo. Podczas spaceru, wśród średniowiecznych mieszczańskich kamienic, mieliśmy okazję podziwiać między innymi świetnie zachowaną romańską rotundę św. Katarzyny oraz monumentalny gotycki kościół św. Mikołaja.

Do deszczowej Chorwacji wjechaliśmy nazajutrz i w stołecznym Zagrzebiu nawiedziliśmy katedrę Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, odbudowaną po trzęsieniu ziemi w 1880 roku w stylu neogotyckim z dwiema ponadstumetrowymi dzwonnicami, które stanowią wizytówkę i symbol miasta. Patronką miasta jest Matka Boża z Kamiennej Bramy, której wizerunek przedstawia obraz cudownie ocalony podczas wielkiego pożaru w 1731 r. Na centralnym placu Zagrzebia wznosi się konny pomnik bohatera narodowego hrabiego Josipa Jelačiča, który w XIX wieku był banem (namiestnikiem) Chorwacji.

W drodze na wybrzeże Adriatyku odbyliśmy górską wspinaczkę wśród wapiennych krasowych ścian skalnych i przepięknych krajobrazów Parku Narodowego Paklenica. Pokonując ponad 400 metrów wysokości kamienistym szlakiem, dotarliśmy do jaskini Manita Peč, gdzie wśród tajemniczego mroku skalnych komnat wypatrywaliśmy dyskretnie podświetlonych stalaktytów i stalagmitów, sugestywnie kojarzonych z postaciami ludzkimi lub zwierzęcymi.

Zadar to jeden z najważniejszych portów morskich w chorwackiej Dalmacji. Miasto pełne jest zabytków pochodzących zarówno z czasów rzymskich, romańskich, jak również z okresu władzy Wenecji od XV do XVIII wieku. Najbardziej znaczące obiekty sakralne to katedra i rotunda św. Donata z IX wieku oraz kościół św. Krševana z XII w. Specyficzną atrakcją Zadaru są tzw. „morskie organy", kreujące raczej kakofoniczną muzykę dobywającą się z szeregu piszczałek wmontowanych w zabudowane nabrzeże portowe i napędzane wiatrem i falowaniem morza. Kilka godzin słonecznej, chociaż wietrznej i chłodnej pogody, było dodatkową atrakcją pobytu w Zadarze.

Przy ujściu rzeki Krka do Morza Adriatyckiego położone jest miasto Šybenik – port rybacki i ośrodek turystyczno-wypoczynkowy popularny w Dalmacji. Miejscowa sztuka to przede wszystkim dzieła artystów i architektów włoskich. Spacerując staromiejskimi uliczkami, można podziwiać Pałac Biskupi, Pałac Rektorów i loggię miejską, zbudowane z lokalnego kamienia. W gotyckim kościele franciszkanów z XIV wieku oraz w gotycko-renesansowej katedrze św. Jakuba (XIV–XVIII w.) można przyklęknąć przy kamiennych lub

Medjugorie – Kościół św. Jakuba

marmurowych ołtarzach z okresu baroku. Opuszczając monumentalne mury katedry, w podcieniach, napotkaliśmy grupę czterech dystyngowanych panów śpiewających piękne dalmatyńskie pieśni – można było zakupić płytę z ich nagraniami.

Główną atrakcją Parku Narodowego Rzeki Krka są malownicze kaskady wodne i wodospady, z których najwspanialszy Skradinski Buk ma 46 metrów wysokości. Rozbudowany system drewnianych pomostów, położonych nad rozległym rozlewiskiem rzeki, prowadzi do kilku atrakcyjnych punktów widokowych. Niewielkim statkiem wycieczkowym popłynęliśmy na samotną wyspę Visovac, na której mieści się średniowieczny klasztor franciszkanów z XV wieku oraz zabytkowy kościół Matki Bożej Visovackiej. W przyklasztornym sklepiku można nabyć nie tyko klasyczne pamiątki, ale także ziołową rakiję i inne trunki wytwarzane przez mnichów.

Kolejnym etapem naszej podróży była dwudniowa wizyta w Bośni i Hercegowinie. Nie zabrakło tutaj przeżyć o charakterze duchowym. Medjugorie – niegdyś niewielka wioska ukryta w górach Hercegowiny – obecnie jest celem milionów pielgrzymów z całego świata. W 1981 roku Matka Boża wybrała sobie na miejsce spotkań z szóstką dzieci górę Podbrdo, zwaną dzisiaj Górą Objawień, gdzie przekazała pierwsze orędzie pokoju. Kolejne objawienia trwają do dzisiaj, a osoby (obecnie dorosłe) doświadczające tych objawień, nazywane są „widzącymi". Warto dodać, że na szczycie pobliskiej góry Križevac – w 1900. rocznicę śmierci Jezusa Chrystusa – postawiono wielki krzyż, który stanowi także kultowe miejsce pielgrzymek. Pomimo bardzo niesprzyjającej deszczowej aury, wiele osób z naszej grupy zdecydowało się wspiąć na Górę Objawień po mokrym skalistym i gliniastym podłożu, aby u stóp figury Matki Bożej złożyć swoje intencje. Mieliśmy także okazję uczestniczyć – w pobudowanym współcześnie kościele św. Jakuba – w codziennej wieczornej mszy świętej z chóralnymi śpiewami, zakończonej modlitwą różańcową odmawianą w różnych językach świata.

Klasycznym celem turystycznym w Bośni i Hercegowinie jest miasto Mostar z najbardziej znanym kamiennym mostem z XVI wieku, spinającym dwa wysokie brzegi rzeki Neretwy, rozdzielającej część chrześcijańską i muzułmańską miasta. Podczas wojny jugosłowiańskiej, w latach 1991–1995, most ten został zniszczony i odbudowany po wojnie, z udziałem społeczności międzynarodowej, jako zabytek z listy dziedzictwa światowego UNESCO. Wśród setek różnojęzycznych turystów, ślizgając się po mokrych kamieniach starych uliczek, odwiedziliśmy także meczet Koski Mehmed-Paszy, poważnie zniszczony podczas wojny jugosłowiańskiej i pieczołowicie odbudowany oraz hotel-muzeum Muslibegovic House. W obu przypadkach przed wejściem zdejmowaliśmy pokornie obuwie, zgodnie z muzułmańskim obyczajem.

Po powrotnym przekroczeniu granicy (ciągle kontrolowanej) Bośni i Hercegowiny z Chorwacją udaliśmy się wzdłuż malowniczego wybrzeża Adriatyku do Dubrownika – turystycznej perły Chorwacji wpisanej w 1979 roku na listę UNESCO. W licznym gronie turystów pod parasolami podziwialiśmy potężne mury miejskie z 20 wyniosłymi bastionami i basztami z X–XV wieku, Pałac Rektorów i Pałac Sponza w stylu weneckim, charakterystyczny odwach z wieżą zegarową oraz najstarszą w Europie aptekę z XIV w. Wśród wielu monumentalnych świątyń wyróżnia się renesansowy kościół św. Spasa, katedra Wniebowzięcia NMP z XVII wieku i barokowy kościół św. Vlaha (Błażeja), który jest

Dubrownik – perła Adriatyku

patronem miasta. Główną ulicę Stradum otwiera Wielka Studnia Onofria z XV wieku, a na drugim krańcu kamienna kolumna rycerza Rolanda z XVII w. skupia uwagę zwiedzających. W malowniczo położonym starym porcie (onegdaj rybackim) ruch turystyczny niewielki. Deszczowa aura zniechęca do wspinania się na atrakcyjne mury miejskie czy też do wjazdu kolejką linową na dominujące nad miastem wyniosłe pasmo górskie, spowite ołowianymi chmurami.

Szóstego dnia naszej wycieczki – podziwiając po drodze nowoczesny wiszący most Dr. Franja Tudjmana – dojechaliśmy wieczorem do nowego portu dubrownickiego, aby zaokrętować się na morski prom, na którym spędziliśmy kolejną mokrą noc w drodze do włoskiego Bari. Obecnie zespół miejski liczy ponad 1,5 miliona mieszkańców, a w XV i XVI wieku miasto było stolicą księstwa Bari rządzonego przez ród Sforzów, z którego wywodziła się polska królowa Bona – żona Zygmunta Starego. W bazylice św. Mikołaja znajduje się sarkofag królowej z 1593 roku, ozdobiony rzeźbą przedstawiającą klęczącą Bonę w schyłkowym okresie jej życia. W wydzielonej kaplicy tego kościoła złożone zostały relikwie św. Mikołaja przywiezione z Turcji. W ołtarzu głównym i nawach bocznych zgromadzono wiele dzieł sztuki związanych z kultem patrona świątyni. Wędrując starymi uliczkami miasta, otoczonego potężnymi murami obronnymi, w licznych warsztatach – sklepikach, mieliśmy okazję przyglądać się paniom, które cierpliwie ręcznie wygniatały maleńki makaron w kształcie muszelek stanowiący lokalny specjał.

Unikatowy zespół średniowiecznej architektury w miejscowości Alberobello był dla nas całkowitym zaskoczeniem. Uznany za zabytek narodowy styl trulli, to szeregowo budowane bielone niewielkie domy przykryte stożkowymi dachami z łupkowego kamienia niełączonego żadną zaprawą. Miasteczko jest pełne domów w stylu trulli, w których mieszczą się sklepiki z pamiątkami, lokalnymi trunkami, wypiekami, a także pokoje do wynajęcia. Miasto żyje wyłącznie z usług świadczonych dla turystów, a współcześnie pobudowany kościół katolicki San Antonio utrzymany jest także w tym unikatowym stylu.

Sanktuarium św. Ojca Pio w mieście San Giovanni Rotondo położone jest w centrum półwyspu Gargano, stanowiącego swoistą ostrogę włoskiego buta. W siedemnastowiecznym kościółku dedykowanym Matce Bożej Łaskawej, Padre Pio – członek zgromadzenia Braci Kapucynów – odprawiał msze święte od 1916 do 1959 r., a także otrzymał stygmaty. Znajduje się tam konfesjonał, w którym od 1935 roku do dnia swojej śmierci w 1968 roku, spowiadał kobiety z różnych krajów przez wiele godzin dziennie. Dzięki Jego posłudze niezliczone rzesze ludzi doświadczały nawrócenia, uzdrowienia duszy, bądź ciała. Ze względu na rosnącą liczbę wiernych, pobudowano w latach 1956–1959 nowy duży kościół. Ojciec Pio z Pietrelciny został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II w 2002 r. W historycznej części klasztornej zachowana została cela, w której mieszkał i zmarł święty oraz zgromadzone zostały szaty i naczynia liturgiczne, tysiące listów z całego świata i wiele innych pamiątek związanych z jego życiem. W 2004 roku poświęcony został nowy nowoczesny dwupoziomowy kościół pod wezwaniem Świętego Pio, którego imponująca konstrukcja oparta jest na promieniście rozłożonych kamiennych łukach. Dolna część świątyni to obszerna kaplica, w której centrum wystawione jest w szklanym sarkofagu ciało Ojca Pio odziane w szaty zakonne. Wokół kaplicy biegnie owalny korytarz, którego ściany wyłożone są złotymi mozaikami ze scenami z życia Chrystusa, św. Franciszka i św. Pio. Szczególnym przeżyciem duchowym była możliwość modlitwy u stóp świętego.

San Giovanni Rotondo – kaplica św. Ojca Pio

Kolejne miejsce kultu, które mogliśmy poznać, to grota Św. Michała Archanioła w Monte Sant'Angelo. Jest ona związana z objawieniami archanioła, które rozpoczęły się pod koniec V wieku. To jedno z najsłynniejszych sanktuariów ku czci Archanioła Michała. Byliśmy pod wrażeniem, gdy po pokonaniu w dół 86 schodów (z XIII w.), znaleźliśmy się w „niebiańskiej bazylice" – skalnej grocie, którą wybrał Bóg, a uświęcił sam Archanioł. Surowość nagich ścian skalnych, tworzących jedyny na świecie kościół niekonsekrowany ręką człowieka, rozświetla figura Michała Archanioła ustawiona w centralnym miejscu jaskini. Marmurowy posąg o wysokości 130 cm pochodzi z 1507 roku. Archanioł przedstawiony jest jako wojownik w stroju legionisty rzymskiego trzymający uniesiony miecz, zaś pod jego stopami leży pokonany szatan. Miejsce to od wieków do dziś nawiedzają niezliczone rzesze pątników, wśród których byli papieże, święci i królowie.

Mocnych wrażeń o innym charakterze dostarczył nam morski rejs odkrytą 15-metrową łodzią motorową wzdłuż krasowego wybrzeża półwyspu Gargano. Białe

Alberobello – architektura trulli

wyniosłe ściany wapiennych skał, wykruszające się pod wpływem wiatrów i fal morskich, tworzą rozmaite formy skalne i malownicze jaskinie i groty różnej wielkości. Rozmiary niektórych z nich pozwalały na wpłynięcie naszą niemałą łodzią do ich wnętrza. W jednej z niewielkich szczelin skalnych można wypatrzyć wizerunek Ojca Pio w zakonnym czarnym habicie z charakterystyczną siwą brodą. Uroku dodają także występujące tutaj swoiste trabucco – wysięgniki wywodzące się z czasów fenickich, budowane na klifach i służące do połowu kiełbi. Podczas rejsu powrotnego w pełnym południowym słońcu, omiatani wiatrem burzącym fryzury, pędziliśmy po falującym morzu z szaloną prędkością 70 km/h. Najbardziej znanym znakiem rozpoznawczym starego miasta portowego Vieste jest biały 20-metrowy monolit Pizzomuno wynurzający się z morza tuż przy piaszczystej plaży. U wejścia do portu witał nas św. Franciszek, którego figura posadowiona jest na długim falochronie portowym.

Ostatni dzień naszej wycieczki to kilka godzin spędzonych w Rzymie – dla niektórych kolejne spotkanie z Wiecznym Miastem, dla innych pierwsze. Sporej cierpliwości wymagało długie oczekiwanie na poranne wejście do watykańskiej Bazyliki św. Piotra ze względu na skrupulatną kontrolę osobistą z wykorzystaniem bramek typu lotniskowego. Bazylika jak zawsze robi ogromne wrażenie nie tyko swoją wielkością, ale przede wszystkim dziełami sztuki sakralnej najwyższej próby. Głębokich przeżyć duchowych dostarcza między innymi słynna Pieta Michała Anioła, modlitwa w kaplicy św. Sebastiana przy sarkofagu św. Jana Pawła II, czy też przejście przez Bramę Miłosierdzia. Wśród setek wspaniałych dzieł sztuki można wymienić monumentalny 30-metrowy baldachim z brązu nad grobem św. Piotra, dziesiątki potężnych marmurowych ołtarzy z posągami zasłużonych papieży, a także mozaikę ogromnej kopuły nad baldachimem z postaciami przedstawiającymi Chrystusa, apostołów, papieży i świętych. Na posadzce bazyliki zaznaczone są wymiary (długości) największych świątyń katolickich na świecie, wśród których najmniejszą z zaznaczonych jest mariacka katedra w Gdańsku o długości 103,5 m.

Pozostałych kilka godzin pobytu w stolicy Italii przed odlotem do kraju pozwoliło nam odwiedzić zaledwie nieliczne obowiązkowe atrakcje Rzymu, takie jak starożytne Koloseum, Łuk Konstantyna z IV wieku, monumentalny Panteon, wzgórze Kapitolu z konnym posągiem cesarza Marka Aureliusza, kolumną wilczycy karmiącej Remusa i Romulusa – legendarnych założycieli miasta oraz rozległą panoramą Forum Romanum datowanego na VIII wiek przed Chrystusem. Udało nam się jeszcze skosztować prawdziwej włoskiej pizzy i smacznych lodów w kawiarence sąsiadującej ze słynną fontanną di Trevi, a następnie ... utknęliśmy w piątkowych popołudniowych rzymskich korkach.

Późnym wieczorem wystartowaliśmy z podmiejskiego lotniska Pastine i o północy wylądowaliśmy na berlińskim Schönefeld, skąd autokarem dojechaliśmy do Torunia witani malowniczym wschodem słońca na bezchmurnym sobotnim niebie. Pomimo kilku dni chłodnych, wietrznych i deszczowych, wróciliśmy w dobrych nastrojach, przy czym samopoczucie opcjonalnie wspomagane było smacznymi lokalnymi winami morawskimi, chorwackimi, hercegowińskimi czy też włoskimi podczas codziennych hotelowych kolacji. Warto było...

Tekst i zdjęcia: Jerzy Romański, współpraca: Irena Wiśniewska, KU NSZZ „Solidarność".

Andrzej Mycio

ZAPOMNIANE BIBLIOTEKI SAHARY

1 czerwca br. w Bibliotece Uniwersyteckiej miał miejsce wernisaż wystawy zdjęć Michała Huniewicza zatytułowanej *Zapomniane biblioteki Sahary*. Autor urodził się w 1984 r. w Morągu i wychował w pobliskim Dobrocinie. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Toruniu, a następnie studiował informatykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po ukończeniu studiów początkowo mieszkał w Amsterdamie, a obecnie pracuje w londyńskim *Financial Times* jako programista. Podróże i fotografie, które je dokumentują są jego pasją. Zdjęcia i artykuły jego autorstwa były m.in. publikowane w: National Geographic, Stern, Huffington Post, Focus, Internazionale, The Telegraph, Der Tagesspiegel, Daily Mail, The Times (South Africa), Business Insider, Svenska Dagbladet, Novidar.

Wernisaż wystawy poprzedzony został spotkaniem z autorem, które poprowadził dr Marcin Świtoniak z Wydziału Nauk o Ziemi UMK. Gościem tego spotkania był także przyjaciel autora, a zarazem towarzysz jego podróży w poszukiwaniu tematów kolejnych zdjęć, czasami przewodnik i tłumacz, pochodzący z Iraku, a mieszkający w Londynie – Ammar Hassan Mohammed Jawad Hassan. Rozmowa z autorem dotyczyła przede wszystkim różnych aspektów związanych z jego podróżą do Mauretanii, której owocem są zdjęcia prezentowane na wystawie. Pobocznym tematem były także inne jego wyprawy i fotografie, m.in. głośne na całym świecie zdjęcia, jakie wykonał ostatnio w Korei Północnej. Autor nie ukrywał, że jest tylko amatorem, wykonywanie zdjęć nie jest jego głównym źródłem utrzymania, jednak oglądając fotografie widz szybko może się przekonać, że jego twórczość spełnia wszystkie wymogi profesjonalizmu.

Mauretanię, jak możemy się dowiedzieć z krótkiego wstępu do wystawy, rocznie odwiedza mniej turystów niż Toruń w ciągu jednego dnia. To z pewnością było jedną z przyczyn, dla której Michał Huniewicz wybrał się do tego niezbyt bezpiecznego dla turystów z Zachodu miejsca na świecie. Większość zachodnich ambasad, w tym także i polska, odradza wyjazdu do Mauretanii z uwagi na terroryzm i porwania. Fotografie zaprezentowane na wystawie zostały wykonane przede wszystkim w dwóch pustynnych miasteczkach mauretańskich: Chinguetti oraz Ouadane. Możemy zobaczyć miejsca, do których przeciętny turysta z Zachodu nie dociera, a ich obrazy nie jest łatwo zobaczyć w gazetach czy telewizji. Motywem tytułowym, chociaż wcale nie dominującym, jest zapomniana biblioteka w miasteczku Chinguetti. Wydaje się, że poza kustoszem zbiorów tam zgromadzonych i sporadycznymi turystami nikt jej nie odwiedza. A według tamtejszego bibliotekarza najstarsze rękopisy tam przechowywane mają nawet po 1400 lat. W zestawieniu z takimi zbiorami nasze cymelia (najstarszy rękopis znajdujący się w toruńskiej Bibliotece Uniwersyteckiej ma niespełna 1000 lat) nie wydają się już tak „dostojne". Aż dziwi, że tak cenne manuskrypty wciąż znajdują się w tak opuszczonym przez ludzi miejscu.

Wystawę zamykają cztery zdjęcia, jak sam Autor określił, „z innej beczki", a mianowicie są to fotografie z jego podróży do: Korei Północnej, Hiszpanii, Kairu oraz Varanasi w Indiach.

Wystawa prezentowana na parterze, w hallu Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, będzie udostępniona widzom do dnia 9 września br.

Jedno ze zdjęć Michała Huniewicza, prezentowane na wystawie: kustosz biblioteki w Chinguetti opowiada o zbiorach

Marcin Czyżniewski

FILMOWE REWIRY

Praga Fot. Wojciech Streich

Nie ma rady: podczas pierwszej w życiu wycieczki do Pragi trzeba przejść obowiązkowym szlakiem turystycznym. Ale już kolejnym razem można stworzyć sobie własny spacerownik, a do wyboru są dziesiątki wariantów. Proponuję szlak filmowy.

Filmowcy kochają Pragę. Potrafi zagrać dowolne miasto świata od Moskwy, przez Wiedeń i Budapeszt po Miami, pozwala zaoszczędzić spore pieniądze i wielu problemów organizacyjnych, wreszcie zapewnia świetnych fachowców z najwyższej klasy sprzętem. Już w 1921 r. bracia Havlowie (ojciec i stryj prezydenta Václava Havla) założyli tam jedno z najlepszych studiów filmowych na świecie – Barrandov, które szybko rozpoczęło współpracę z MGM czy Paramount. W czasach socjalistycznych pomagało bratniej kinematografii, zwłaszcza w efektach specjalnych (bez Barrandova nie byłoby choćby polskiego „Kingsajzu"), a od lat 90. znów współpracuje ze światem, podobnie jak wyrastające wokół niego inne firmy z branży filmowej.

W ostatnich latach Pragę upodobało sobie szczególnie kino akcji. Dwukrotnie przyjeżdżali tu realizatorzy serii „Mission: Impossible". W pierwszej części, z 1996 r., akcja toczy się m.in. w stojącym w samym sercu Pragi *Obecním důmie*, jednym z najwspanialszych przykładów secesji na świecie, który trzeba zobaczyć niezależnie czy jesteśmy fanami przygód agenta Ethana Hunta, czy nie. Zresztą w tym samym budynku, a dokładnie w jego restauracji, dwadzieścia lat wcześniej powstawały zdjęcia do polskich „Zaklętych rewirów" z młodym Markiem Kondratem i Romanem Wilhelmim. W przedostatnim filmie z serii „Mission Impossible" z 2011 r., filmowcy znów wrócili do czeskiej stolicy, tym razem jednak gra ona Moskwę i Budapeszt. Każdy, kto odwiedził już praski zamek zauważy, że to tam właśnie kręcono sceny dziejące się na Kremlu.

Sporo Pragi jest w pierwszym Bondzie z Danielem Craigiem, „Casino Royale". Pamiętają Państwo pełną akcji scenę, w której agent 007 goni terrorystę po pasie lotniska w Miami? W całości nakręcono ją na praskim lotnisku Ruzyně. Można zresztą bez trudu dostrzec, że prowadzona przez Bonda cysterna mija samoloty z logiem czeskich linii lotniczych, mimo że te do Miami nie latają. We wcześniejszej scenie Bond śledzi terrorystę na wystawie spreparowanych ludzkich ciał, tu także Miami zagrała Praga, a dokładniej sale muzeum wojskowości w dzielnicy Žižkov. Z kolei we wnętrzach klasztoru na Strachovie realizowano sceny dziejące się w budynku londyńskiego Parlamentu. Samo tytułowe kasyno to już jednak nie Praga, choć także Czechy – to budynek Grandhotel Pupp w Karlovych Varach.

Najwięcej prawdziwej Pragi możemy zobaczyć w „Amadeuszu" Miloša Formana. Czeski reżyser, tworzący już wówczas na emigracji, postanowił nakręcić film wyłącznie przy naturalnym świetle i niemal wyłącznie w naturalnych planach. Film realizowano w praskich pałacach, muzeach i kościołach, przede wszystkim zaś w oryginalnych wnętrzach staromiejskiego Teatru Stanowego (*Stavovské divadlo*), w którym Mozart w 1787 r. poprowadził prawykonanie Don Giovanniego. Pałac Arcybiskupi zagrał w tym filmie wiedeńską rezydencję cesarza, pałac Wielkiego Mistrza Zakonu Maltańskiego dom Salieriego, a ślub Mozarta odbył się w zamkowym kościele św. Jerzego.

Sztukę „Amadeusz" Petera Schaffera, na podstawie której powstał film Formana, można do dziś obejrzeć w Teatrze na Vinohradach. Ten majestatyczny budynek z 1907 r. sam zagrał w filmie – w 2006 r. kręcono w nim część scen do „Iluzjonisty" z Edwardem Nortonem w roli tytułowej. Z kolei sceny w pałacu cesarskim realizowano na praskim zamku.

Warto wspomnieć, że Praga udawała też Lublin – w filmie „Jentl" z Barbarą Streisand, musicalu z 1983 r. zrealizowanym na podstawie opowiadania Isaaca Singera.

Oczywiście w Pradze kręcone były przede wszystkim filmy i seriale czeskie. Nie sposób odwie-

dzić choćby części scenerii, w których się rozgrywały, koniecznie jednak trzeba zobaczyć imponujący most Nuselský, wznoszący się ponad 40 metrów nad ziemią, pojawiający się w jednej z pierwszych scen „Butelek zwrotnych" Jana Svěráka.

Do odwiedzenia Pragi nie trzeba nikogo namawiać. Warto jednak spojrzeć na to piękne miasto z innej perspektywy niż miliony turystów, którzy każdego roku przechodzą przez most Karola.

Arkadiusz Kaczyński

CHÓR AKADEMICKI W ANGERS

W dniach 22–27 maja Chór Akademicki UMK pod dyrekcją Arkadiusza Kaczyńskiego przebywał we Francji na zaproszenie Chóru Vox Campus i Orkiestry Uniwersytetu w Angers.

Uczestniczył w organizowanym tam Festiwalu Kultury *Angers Fete l'Europe*. Zaprezentowano specjalnie przygotowany na tę okazję repertuar, który obejmował zarówno polskie i francuskie pieśni *a cappella* jak i utwory wokalno-instrumentalne kompozytorów europejskich. Dodatkowo przygotowano program francuskiej dawnej muzyki świeckiej, wykonany przez kameralny zespół madrygalistów, pod dyrekcją Izabeli Szyma-Wysockiej. Atrakcją koncertów był również recital fortepianowy Małgorzaty Fuche-Jurczyk z utworami Fryderyka Chopina i Maurice'a Ravela, a współpracujący z chórem baryton Michał Hajduczenia zaśpiewał arie z oper Piotra Czajkowskiego i Charlesa Gounoda oraz pieśni cerkiewne. Aplauz publiczności po wykonaniu utworów francuskich był wyrazem wysokiego uznania dla interpretacji muzycznych, a zwłaszcza realizacji tekstu.

Chór Akademicki UMK powitano na oficjalnym spotkaniu z przedstawicielami władz miasta, na którym wystąpił z minirecitalem. Koncerty festiwalowe, zorganizowane w Eglise de la Trinite oraz w sali koncertowej Chapelle des Ursules, publiczność przyjęła z dużym zainteresowaniem. Chórowi w koncercie towarzyszyła Symfoniczna Orkiestra Uniwersytecka pod dyrekcją Oliviera Villeret. Wspólnie z Chórem Vox Campus na zakończenie koncertu wykonano *Cantique* Gabriela Faurego oraz *Życzenie* Fryderyka Chopina.

W drodze powrotnej Chór Akademicki zatrzymał się w Paryżu. Przy okazji zwiedzania miasta wykonano koncerty plenerowe dla słuchaczy zgromadzonych przed Katedrą Notre Dame i Kościołem Sacre-Coeur. Tegoroczna wizyta w Angers była wznowieniem kontaktów zapoczątkowanych w 1994 roku. Chór Kameralny naszego Uniwersytetu pod dyrekcją Bożeny Jankowskiej przebywał wówczas w Angers, będąc w trakcie podróży koncertowej w kilku miastach Niemiec i Francji. Następnie Chór Vox Campus odwiedził Toruń w kwietniu 1995 roku. Rewizyta zespołu z Angers planowana jest w połowie 2017 roku. Warto nadmienić, iż w tym roku władze Torunia i Angers podpisały umowę o współpracy partnerskiej, co jest zapowiedzią zacieśniania kontaktów w dziedzinie kultury i sztuki, zwłaszcza muzyki, zaś Chór Akademicki naszej Uczelni godnie je zainaugurował.

Fot. nadesłana

Sebastian Dudzik

ROWEREM DO NIESZAWY I DALEJ PRZEZ WISŁĘ...

Nieszawa, Kościół św. Jadwigi Fot. Sebastian Dudzik

Wakacyjny wypoczynek już za pasem. Jak co roku pojawia się dylemat dotyczący zagospodarowania wolnego czasu, gdy musimy go podzielić między wypoczynek i naukową pracę. W części wakacyjnych miesięcy pozostaje nam korzystać jedynie z krótkich okazji do aktywnego wypoczynku. Właśnie dla tych, którzy nie mogą daleko wyjechać, tradycyjnie już chciałbym polecić rowerową eskapadę w okolice Torunia. Taki jednodniowy wypad może być świetną okazją do odkrycia piękna tam, gdzie się go wcale nie spodziewamy, a z pewnością pozwoli naładować akumulatory do dalszej pracy. Tym razem chciałbym zaproponować Państwu wycieczkę w górę biegu Wisły przez Brzozę Toruńską, Ciechocinek i Raciążek do Nieszawy, a stamtąd powrót drugim brzegiem rzeki.

Pierwszy istotny przystanek naszej wycieczki jest oczywisty, wręcz banalny. Dla tych, którzy nie poznali jeszcze Ciechocinka polecam jedynie hasłowo takie atrakcje jak: tężnie, piękne neostylowe budynki pałacyku dyrekcji Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego, drugich Łazienek oraz Szpitala Uzdrowiskowego, czy wreszcie nietuzinkowy dworzec.

Nasyciwszy się już atrakcjami uzdrowiskowej stolicy północnej Polski, kierujemy się dalej do Raciążka. Przyznam, że darzę tę miejscowość dużym sentymentem. Wielokrotnie bywałem tu w celach naukowych. Największą atrakcją miejscowości jest... jej położenie. Tak, wiem, że narażę się wielu miłośnikom zabytków, ale uważam, że natury nie powinno się nigdy lekceważyć. Posadowienie tej małej mieściny na skraju wiślanej wysoczyzny daje niepowtarzalną kontemplację pięknego krajobrazu. Zapewne takie właśnie walory, obok obronnych oczywiście, sprawiły, że to właśnie miejsce obrali sobie na czasową siedzibę kujawsko-pomorscy biskupi. Rozbudowywany przez wieki zamek górował nad okolicą, stał się też jedną z chętniej odwiedzanych rezydencji włocławskich hierarchów. Swą świetność przeżywał w drugiej połowie XVI wieku za czasów trzech kolejnych biskupów: Jakuba Uchańskiego, Stanisława Karnkowskiego i Hieronima Rozrażewskiego. Każdy z nich upiększał i rozbudowywał zamek, i okalające go obwarowania. Do dziś zachowały się jedynie malowniczo położone ruiny głównych zabudowań, warte odwiedzenia choćby ze względu na wspomniane walory widokowe. Wzrost znaczenia rezydencji sprzyjał szybkiemu rozwojowi przylegającej do niej miejscowości. W jej centrum w latach dziewięćdziesiątych XVI wieku biskup Rozrażewski postanowił ufundować okazałą świątynię, której budowa kontynuowana była po jego śmierci i zakończona została w na początku drugiego dziesięciolecia następnego wieku. Kościół ten z niewielkimi zmianami przetrwał do dziś i niewątpliwie zasługuje na uwagę zarówno ze względu na swą charakterystyczną architekturę, jak i bogate wyposażenie. Budowla reprezentuje mieszankę form późnorenesansowych ze swoistymi elementami popularnego na tych terenach „neogotyku". Owe średniowieczne archaizmy szczególnie widoczne są w ostrołukowych blendach wieży kościelnej, oszkarpowaniu korpusu, czy jego wysmukłych proporcjach. We wnętrzu kryje się niemniej atrakcji. Najcenniejszym zabytkiem jest bezsprzecznie piękny manierystyczny ołtarz główny z początku XVII wieku z nieco starszym tablicowym malowidłem ukrzyżowania, przeznaczonym pierwotnie najprawdopodobniej do kaplicy zamkowej a ufundowanym przez biskupa Rozrażewskiego. Jego wizerunek uwieczniony został w dolnej partii obrazu. Mimo widocznych przemalowań, obraz reprezentuje wysoki poziom artystyczny, jego powstanie wiązane jest z działalnością lokalną, być może z twórczością sprowadzonego z Poznania mistrza Mateusza. Aby wyrobić sobie zdanie o poziomie artystycznym autora, warto przyjrzeć się uważniej choćby wysmakowanej pozie i rozmalowaniu szat stojącej pod krzyżem Marii.

Podróżując dalej wzdłuż królowej polskich rzek, docieramy wreszcie do Nieszawy. Tu czeka nas od-

bicie z turystycznej trasy na Włocławek i promowa przeprawa przez Wisłę. Ten niezwykle atrakcyjny punkt programu pozwoli nam spojrzeć na piękną okolicę historycznego miasteczka z nieco innej perspektywy. Zanim to jednak nastąpi warto zrobić sobie dłuższy postój zarezerwowany na spożycie solidniejszego posiłku i obejrzenie turystycznych atrakcji miasta. Proponuję rozpocząć w samym sercu miejscowości. Okolony niskimi, parterowymi i jednopiętrowymi budynkami rynek to miejsce niezwykle urokliwe. Zachowały się tu przykłady całkiem niezłej architektury klasycystycznej oraz historyzującej. Z pierwszej grupy wymienić należy choćby ratusz oraz dworek, w którym mieści się obecnie siedziba biograficznego muzeum im. Stanisława Noakowskiego. Nietuzinkową formę prezentuje też niska neobarokowa narożna kamienica Sobierajów z popiersiem upamiętniającym Adama Mickiewicza, zdobiącym portal głównego wejścia do budynku. Niewątpliwą atrakcją turystyczną Nieszawy jest pochodzący z drugiej połowy XV wieku kościół pod wezwaniem św. Jadwigi. Ta gotycka świątynia w wiekach późniejszych była wielokrotnie przebudowywana, ale zachowała swój stylistyczny charakter. Ciekawą formę reprezentuje dobudowana w 1592 roku masywna wieża. Podobnie jak ta z kościoła w Raciążku, charakteryzuje się „archaizującym"

Nieszawa, Kamienica Sobierajów Fot. Sebastian Dudzik

Kościół Wszystkich Świętych i św. Hieronima w Raciążku
Fot. Sebastian Dudzik

stylem, który doskonale współgra ze średniowiecznymi formami korpusu nawowego i prezbiterium. Na szczególną uwagę zasługują tu blendy z wiszącym arkadkowaniem – jeden ze znaków rozpoznawczych architektury końca XVI wieku na Kujawach i Pomorzu. Godne uwagi jest też nietuzinkowe wyposażenie wnętrza, z którego wyróżnić należy manierystyczny ołtarz główny z nideralandyzującym malowidłem adoracji dzieciątka, pochodzące z 1635 roku piękne stalle gdańskiej roboty, czy zespół siedemnastowiecznych ołtarzy bocznych.

Promowa przeprawa przez Wisłę w naszej wycieczce stanowi swoisty punkt kulminacyjny. Po drugiej stronie rzeki kierować się będziemy już z powrotem w stronę Torunia. W tym celu wykorzystać możemy urokliwy fragment Wielkiej Trasy Wiślanej, biegnącej tu w dużej mierze lesistymi terenami. Podróżując przez Nowogródek i Zabłocie docieramy do Osieka nad Wisłą. Historia tej niewielkiej miejscowości sięga średniowiecza. Pierwsza archiwalna wzmianka o niej pochodzi już z 1185 roku. Dwa wieki później, w roku 1388 płocki biskup Ścibor erygował tutejszą parafię. Obecny budynek kościoła pochodzi z trzeciego dziesięciolecia XX wieku i nie reprezentuje zbyt wyrafinowanego stylu architektonicznego. O wiele ciekawsza jest za to opuszczona dziś stara plebania. Według zapisów wystawili ją w 1841 roku bracia Łukasz i Józef Kowalewscy. Reprezentuje ciekawe rozwiązanie konstrukcji zrębowe, w której na osi zamiast ganku znajduje się głęboka nisza z wejściem do wnętrza. W okolicy zachowało się jeszcze kilka obiektów o podobnej konstrukcji.

Opuszczając Osiek kierujemy się na Silno. Dzieje tej kojarzonej z kulturą menonicką miejscowości się-

Maria Panna, Maria Magdalena oraz biskup Hieronim Rozrażewski z Ukrzyżowania z kościoła w Raciążku, k. XVI w.

Fot. Witold Kanicki

gają znacznie wcześniej niż nowożytne osadnictwo olenderskie, nie przetrwały jednak do dzisiaj żadne widoczne ślady tak zamierzchłej jej przeszłości. Również po samych menonitach zachowało się niewiele, bo jedynie zaniedbany cmentarz z najstarszymi nagrobkami datowanymi na połowę XIX stulecia. Czasy rozbiorowe dla Silna były okresem wyjątkowej prosperity. Ze względu na położenie topograficzne w pobliżu wyraźnego przewężenia doliny rzecznej, to właśnie tutaj ulokowana została pruska komora celna regulująca przepływ towarów między Prusami i Kongresówką. Świadkiem tych czasów jest murowany budynek urzędu, niestety ulegający dziś coraz większej dewastacji.

Dalej droga prowadzi już przez Grabowiec do Złotorii, której walorów krajobrazowych i historycznych torunianom nie trzeba chyba przedstawiać. Jeszcze tylko bardziej forsowny podjazd skarpą wiślaną, spojrzenie na zawsze zachwycającą panoramę pradoliny i wracamy do Torunia.

Epilog

Pisząc niniejszy tekst doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że wśród potencjalnych czytelników jest spora grupa zagorzałych zwolenników dwóch kółek. Takim z pewnością proponowane przeze mnie trasy nie są obce. Sam znam kilku akademickich cyklistów, którzy od lat „eksplorują" bliższe i dalsze tereny naszego województwa. Ich proszę o wyrozumiałość. Mam nadzieję, że moja pisanina zachęci tych jeszcze niewprawionych w jednodniowych rowerowych eskapadach.

Anna Dubownik

PODRÓŻE SENSEM ŻYCIA GEOGRAFA

Wielokrotnie w życiu, kiedy odpowiadałam na pytanie o mój zawód, reakcją było stwierdzenie wypowiadane rozmarzonym głosem: „a geograf – to sobie podróżujesz...".

Jakby się tak zastanowić, to ludzie tej profesji na współczesnym rynku pracy zajmują się bardzo zróżnicowaną działalnością, nie zawsze związaną z geografią, a tym bardziej z podróżami. Przyznać jednak trzeba, że świadomość świata, otaczającej nas przestrzeni jest u geografa wyjątkowa i kiedy wybiera się on w podróż, przeżywa ją osobliwie.

Z moich doświadczeń wynika, że podróż zaczyna się już na etapie jej planowania. Zawsze warto zaprojektować trasę, a raczej warianty trasy tak, aby przy okazji dotarcia do celu poznać, poczuć, posmakować czegoś nowego. Inaczej oczywiście przygotowuję się do podróży lądowych, a inaczej do wodnych, które szczególnie uwielbiam. Kiedy mam w planie wyruszyć w rejs po oceanie, morzu lub przemierzyć szlak śródlądowy np. kajakiem, mam wrażenie oderwania się od spraw doczesnych, lądowych. Jest to dla mnie poddanie się przyrodzie, pośród której można zapomnieć o codzienności.

Wydaje mi się, że geograf jest ekscentrycznym typem turysty, bardzo rzadko korzystającym z ofert biur podróży. Dużo częściej kreującym te oferty jako właściciel lub pracownik przedsiębiorstwa turystycznego. Owa szczególna świadomość przestrzenna geo-

grafa dotyczy znajomości regionu, do którego się udaje w oparciu o ugruntowaną wiedzę z zakresu geomorfologii, a nawet geologii. Żadnym zaskoczeniem dla podróżującego geografa nie jest panujący na odwiedzanym terenie klimat. Dla mnie szczególnie ważne są warunki wodne i ewentualna możliwość uprawiania turystyki wodnej. Nie mniej ciekawe i przydatne są podstawy dotyczące stref glebowo-roślinnych oraz charakterystycznej dla terenu fauny.

Kiedy geograf wybiera się w podróż, oprócz zagadnień fizyczno-geograficznych, interesuje się także ludnością zamieszkującą, można powiedzieć, badany obszar, szczególnie, kiedy reprezentuje ona odrębny krąg kulturowy. Ważne są podstawowe informacje dotyczące historii obszaru, używanego przez ludność języka czy wyznawanej religii. Geograf, eksplorując spotkane społeczności, zwykle zgłębia ich zwyczaje, stara się poznać sposób myślenia, wyznawane wartości. Jest turystą otwartym, nienarzucającym się, ale uprzejmym i ciekawym nowych ludzi. Warto w takich sytuacjach znać podstawowe słowa w miejscowym języku i posługiwać się nimi, by zyskać zaufanie społeczności. Myślę, że nie można poznać kultury mieszkańców określonego regionu nie próbując ich kuchni czy też stylu biesiadowania. Oczywiście nie sposób tego doświadczyć, jadając w restauracjach hotelowych. Absolutnie konieczne jest, i mnie jako geografa najbardziej to interesuje, żeby opuścić szlak turystyczny i zagłębić się w autentyczne, zamieszkałe tylko przez ludność miejscową np. dzielnice miast, czy też obszary wiejskie, z dala od powszechnych atrakcji turystycznych. Najcenniejsze jest spędzenie wolnego czasu w otoczeniu spontanicznie zachowującej się ludności. Obserwacja ich codziennego życia daje mi większą satysfakcję, niż zwiedzenie trzech muzeów na czas. Nie mniej ważne jest poznanie dziedzictwa kulturowego, ale nie w oderwaniu od klimatu społecznego odwiedzanego obszaru.

Zwykle, kiedy jestem w kręgu kulturowym odległym od europejskiego, prowadzę badania poziomu i jakości życia mieszkańców. Oczywiście nie robię tego formalnie, po prostu: idąc na zakupy zwracam uwagę na ceny podstawowych produktów nie tylko żywnościowych i odnoszę ich wartość do średnich zarobków ludności. Prowadzę także dyskusje pozwalające określić stopień zadowolenia z życia ludności. Idealnie jest, kiedy mogę znaleźć się na jakimś obszarze ponownie i skonfrontować te moje odczucia z obecnym poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego państwa. Miałam okazję odwiedzić w grudniu 2012 roku Republikę Zielonego Przylądka, miasto Mindelo, drugie co do liczebności mieszkańców, na wyspie São Vicente. Wtedy w mieście były dwie restauracje, gdzie można było posłuchać i potańczyć przy miejscowej muzyce. Kiedy dotarłam tam w styczniu 2015 roku, podobnych lokali było kilkanaście. Wypiękniały fasady postkolonialnych budynków. Zwiększyła się liczba sklepów wielobranżowych, ale także powstały sklepy skierowane specjalnie do turystów. Niezwykle cenne są dla mnie także relacje nawiązywane ze spotkanymi podczas podróży ludźmi, zarówno miejscowymi, jak i innymi turystami.

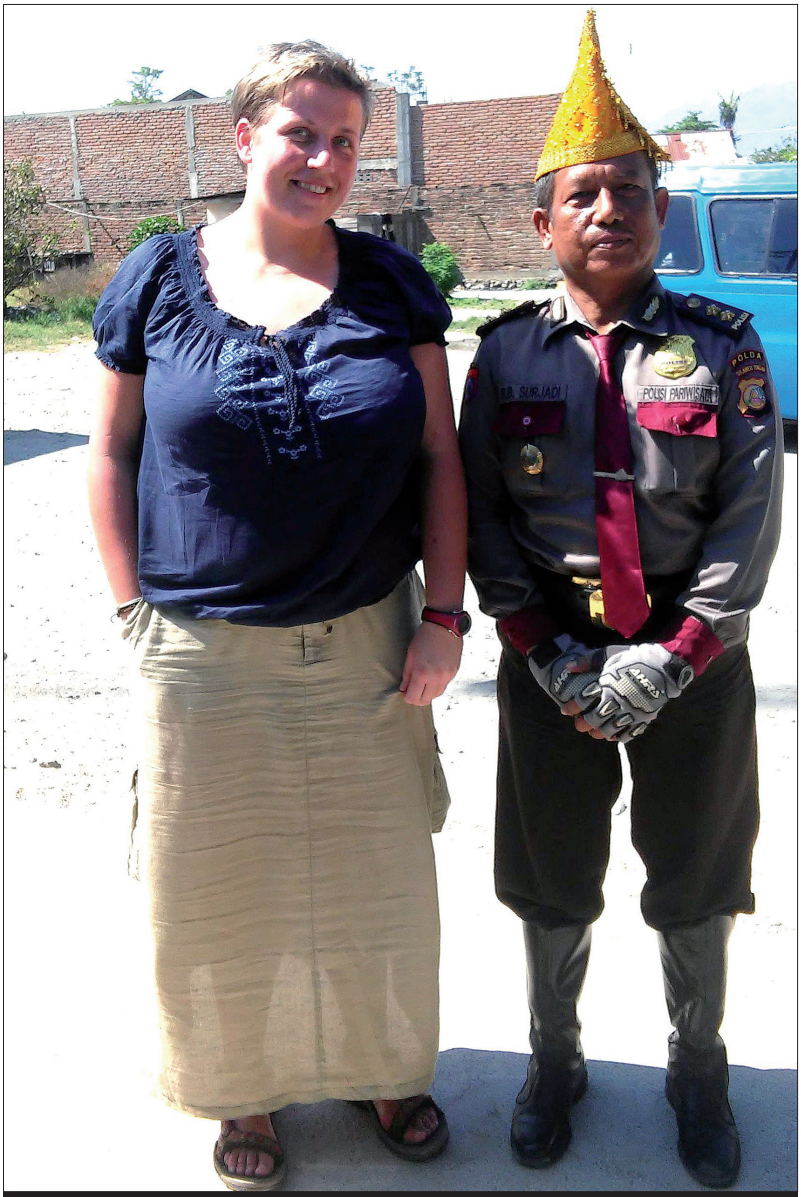

Autorka z policjantem z miasta Palu na wyspie Celebes (Indonezja)
Fot. nadesłana

Myślę, że najpiękniejsze we współczesnym świecie jest to, że staje się coraz bardziej dostępny. Wystarczy, zachowując szacunek do przyrody oraz żyjącej na odwiedzanym terenie ludności, cieszyć się odkrywaniem i nigdy nie przestawać podróżować.

Ta przypadłość geografów została trafnie zdiagnozowana przez Ryszarda Kapuścińskiego:

„Wszak istnieje coś takiego, jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej". (Podróże z Herodotem)

Dr Anna Dubownik jest adiunktem w Katedrze Gospodarki Przestrzennej i Turyzmu Wydziału Nauk o Ziemi UMK.

Patrycja Olejnik, Weronika Machowicz

OCZYMA STUDENTÓW

Celem naszego pleneru było poznanie kultury włoskiej, w szczególności florenckiej, poprzez obserwowanie, studiowanie i analizowanie tamtejszej architektury, rzeźby oraz krajobrazu. Nasze emocje i zaobserwowane sytuacje przenosiliśmy na papier akwarelowy, dając wyraz naszemu podziwowi i zachwytowi nad pięknem florenckiego majestatu. A zachwycać się było naprawdę czym. Wszystko, począwszy od ciepłego światła poranków, które zarysowywało delikatne krajobrazy w Ogrodach Boboli, poprzez mocne popołudniowe światło, silnie kształtujące bryłę wspaniałych rzeźb w galerii Logiia dei Lanziprzy po magiczne obrazy, jakie kształtowała kurtyna nocy spadająca na miasto.

Nasza podróż zaczęła się 12 marca na toruńskim Dworcu Głównym, gdzie wsiedliśmy w pociąg wiozący nas do Warszawy. Potem przesiadka do Wiednia. Nazajutrz za oknami pociągu ukazały nam się włoskie Alpy, jako przedsmak czekających nas inspiracji. Wysiedliśmy na stacji Wenecja Mestre i stąd czekała nas już tylko krótka podróż do Florencji.

Po zakwaterowaniu w hotelu i poznaniu grupy artystów ze Słowacji wyszliśmy na spacer po starówce. Zwiedzanie zaczęłyśmy od najważniejszej części i zabytku miasta, a mianowicie katedry Santa Maria del Fiore. Następnie spacerując Via Roma dotarłyśmy do Piazza Della Signiora, przy którym znajduje się Palazzo Vecchio i otwarta galeria. Zainspirowane kopią rzeźby Dawida dłuta Michała Anioła w drodze powrotnej skorzystałyśmy z możliwości szkicowania i analizowania anatomii rzeźb wystawionych w otwartej galerii przy placu Signiora. Tego samego dnia dotarłyśmy w jeszcze jedno niesamowite miejsce, jakim jest Most Złotników, czyli Ponte Veccio.

W poniedziałek wszystkie grupy uczestniczące w warsztatach zostały oficjalnie przywitane przez przedstawiciela fundacji Simone Giometti w siedzibie organizacji Pałacu Coppini. Po spotkaniu wyruszyliśmy na plac Michała Anioła, stamtąd ukazał nam się widok na całą Florencję. Panorama zachwyciła nas tak bardzo, że niektóre z nas podjęły się zadania oddania tego widoku na obrazie. Później czekał nas wieczorny spacer ze wzgórza Michała Anioła, w dół do centrum miasta wzdłuż rzeki Arno, skąd mieliśmy doskonały widok na północną część miasta, a także na wiele mostów rozsianych na rzece. Największe emocje wzbudził w nas most Ponte Vecchio, usiany klimatycznymi sklepikami złotników. Średniowieczna zabudowa mostu była na tyle interesująca, że znalazła się na kilku naszych akwarelach.

We wtorek rano wróciliśmy na plac Michała Anioła, by podjąć tam zastane motywy na nowo lub dokończyć rozpoczęte dzień wcześniej akwarele. Po południu odwiedziliśmy pałac Pittich, położony na południowym brzegu rzeki Arno. Tam analizowaliśmy dzieła wielkich mistrzów i mogliśmy podpatrzeć, jak oni podchodzili do lokalnych krajobrazów, jakie rozwiązania kolorystyczne stosowali w swoich obrazach. Po wizycie w galerii, uzbrojeni w nowe pomysły, z blokami i akwarelami ruszyliśmy malować dalej. Przechadzając się wzdłuż renesansowych kamienic i szukając odpowiedniego kadru, chłonęliśmy każdy widok, by jeszcze pełniej poczuć atmosferę miejsca. Naszym ulubionym miejscem do malowania akwarel (ale i nie tylko, bo w miejscu tym postały tez liczne szkice) okazała się galeria na wolnym powietrzu przy placu Signorii.

Środa zaczęła się wizytą w Muzeum Świętego Marka, mieszczącym się w starym klasztorze dominikańskim. Do środka wiodło małe, niepozorne wejście. Na pierwszym piętrze można dziś zwiedzić cele zakonne, a w każdej z nich na ścianie zobaczymy freski. Malowidła ilustrujące życie i śmierć Chrystusa zostały wykonane przez Fra Angelico i jego uczniów.

Górująca nad wieloma renesansowymi kamienicami kopuła katedry Santa Maria del Fiore, widziana niemalże z lotu ptaka, to widok, który każda z nas na pewno zachowa w pamięci przez długi czas. Taki widok na co dzień może podziwiać artysta, którego mieliśmy okazję poznać. Włoski malarz Gianfranco Mello wraz z żoną oprowadzili nas po pracowni, opowiedzieli o dziełach i twórczości. Gianfranco Mello w swojej twórczości wyraża zachwyt nad florenckim pejzażem, wychodząc w plener z wielkimi na 2 metry płótnami, maluje kompozycje cyprysów lub z jednego z wielu tarasów maluje fascynującą kopułę Il Duomo, majestatycznie górującą nad miastem.

Następnie udaliśmy się do Galerii Akademia, w której eksponowany jest oryginał *Dawida* Michała Anioła. Po wejściu do Galerii, idąc długą salą, podziwiać można kilkanaście nieskończonych rzeźb samego mistrza. Widać na nich rytm dłuta i to, w jak niesamowity sposób Michał Anioł potrafił zagospodarować bryłę kamienia. Jego niedokończone rzeźby robią ogromne wrażenie, to dzięki nim możemy wniknąć w głąb niesamowitego umysłu geniusza, który przez tak liczne wieki zachwycał nas swoimi pomysłami. Jest to niebywałe wprowadzenie do tego, co czeka nas dalej. W sali na planie koła przesklepionej kopułą majestatycznie góruje wielka na ponad 4 metry rzeźba *Dawida*. W salach towarzyszących Galerii podziwiać można obrazy wielkich mistrzów, takich jak Bronzino czy Fra Filippo Lippi.

Czwartkowy ranek poświęciliśmy na malowanie kolejnych akwareli, później odwiedziliśmy kolejną ważną galerię – Galerie Uffizzi. Po galerii postanowiłyśmy odwiedzić jedne z najsłynniejszych ogrodów świata – Giardino di Boboli. Ku naszemu zadowoleniu okazało się, że na podróż do ogrodów przypadła najładniejsza pogoda podczas naszego pobytu we Florencji. Idąc wzdłuż amfiteatru, dotarłyśmy do Fontanny Neptuna, przy której musiałyśmy zrobić sobie krótką przerwę ze względu na to, że ogrody Boboli położone są na wzgórzu. Odbijając w prawą stronę, wąskimi, zacienionymi alejkami, dotarłyśmy na łąkę, na której postanowiłyśmy odpocząć, a przy okazji popracować. Z tego miejsca rozpościerał się przepiękny widok na panoramę Florencji. Wieczorem spotkaliśmy się z grupą słowacką na przegląd dotychczasowych prac. Profesorowie udzielili nam cennych wskazówek, pokazali mocne i słabe strony naszych obrazów, tak byśmy wiedziały, w jakim kierunku podążać, a także wskazali, które prace wstępnie wybierzemy na wystawę.

Ostatnie chwile na malowanie, czyli piątkowy ranek, wykorzystałyśmy w 100 procentach.

W samo południe odwiedziliśmy Kaplice Medicich. Po wizycie w kaplicy nadszedł czas na wspólne wybieranie prac, które miały zawisnąć na wystawie oraz samo już przygotowanie wystawy. Nasze prace zawisły w dużej Galerii Auditorium al. Duomo. O godzinie 18.00 rozpoczęła się multimedialna prezentacja naszych tygodniowych dokonań. Razem z grupami ze Słowacji i z Kirgistanu podzieliliśmy się swoimi wrażeniami z pobytu we Florencji. Wielkim zaskoczeniem była niespodzianka, jaką przygotowali dla nas studenci z Kirgistanu. Pokazali bowiem swój taniec narodowy i zaprosili do wspólnej zabawy. Prezydent Fundacji Paolo Del Bianco podziękował nam za udział oraz razem z pozostałymi profesorami wręczył certyfikaty uczestnikom pleneru. Kilka chwil później nastąpiło oficjalne otwarcie wystawy i uroczysta kolacja, która była kolejną okazją do poznania kolegów z innych regionów Europy.

Następny dzień postanowiłyśmy wykorzystać na odprężającą wizytę w Ogrodach Boboli, gdyż to miejsce szczerze nas zachwyciło. W promieniach ciepłego wiosennego słońca i przyjaznej atmosferze rozmawiałyśmy o sztuce i malowałyśmy kolejne akwarele. Następnie udałyśmy się na uroczyste nadanie imienia Sali Giuliana Borselli'ego, w której odbywał się nasz wernisaż. Była to kolejna okazja do zaprezentowania swoich prac lokalnym mieszkańcom i oficjalnego podziękowania fundacji za zaproszenie na warsztaty oraz fantastycznie zorganizowany czas.

Po przyjęciu ściągnęliśmy wystawę i zaczęliśmy przygotowania do wyjazdu. Następnego dnia udaliśmy się na stację kolejową, by udać się do Wenecji, w której mieliśmy spędzić najbliższe dwa dni. Po zameldowaniu się w hotelu ruszyliśmy bliżej poznać miasto, krążyłyśmy zawiłymi magicznymi uliczkami i niezliczonymi mostami, chłonąc klimat tego miejsca. Niezwykle spodobały nam się sklepy z weneckimi maskami i antykwariaty, w których znalazłyśmy cenne pamiątki. Następnego dnia odwiedziliśmy Muzeum Accademia, w którym podziwiać mogłyśmy dzieła Tycjana, Tiontoetta, Piero della Francesci, Veronesa i innych wielkich mistrzów malarstwa weneckiego. Każdą wolną chwilę poświęcałyśmy na malowanie lub rysowanie.

Przed Galerią Pitti – grupa studentów i wykładowców z Bańskiej Bystrzycy i Torunia
Fot. Weronika Machowicz

We wtorek odwiedziliśmy galerię Peggy Guggenheim. Fascynujące było móc zobaczyć tę niezwykłą kolekcję dzieł, które właścicielka zebrała we własnym domu. Popołudniami malowałyśmy małe swobodne akwarele, wieczory spędzałyśmy na spacerach po mieście i podziwianiu niezliczonych świateł odbijających się w wodzie.

Nadszedł czas wyjazdu z Wenecji. Na stację kolejową dopłynęliśmy słynnym promem, skąd mogliśmy podziwiać fasady weneckich kamienic i pałaców. Z Wenecji ruszyliśmy do Wiednia a stamtąd do Polski.

Niezapomniane wrażenia i kilkanaście powstałych obrazów będą dla nas najcenniejszą pamiątką z pobytu w tym pięknym, pełnym historii mieście, w którym kilkaset lat temu sztuka rozkwitła, a do dzisiaj daje niesłychanie wiele inspiracji.

Powstałe we Florencji akwarele posłużą nam jako szkice do namalowania obrazów olejnych, które znajdą się na wystawie zorganizowanej w najbliższym czasie w Toruniu. Jesteśmy niezwykle zadowolone, że dzięki wystawie i naszym pracom będziemy mogły pokazać cząstkę tego niesamowitego doświadczenia. Prace każdej z nas są inne, tak jak i my, które na swój sposób próbowałyśmy oddać ten unikatowy klimat. Są one swoistym odbiciem w naszych duszach Florencji i dowodem wrażliwości artystycznej.

Jerzy Wieczorek, Józef Szudy

ANDRZEJ JEŚMANOWICZ (1944–2016)

Fot. nadesłana

15 maja br. zmarł w Milwaukee, w stanie Wisconsin, Andrzej Jeśmanowicz, profesor biofizyki w Medical College of Wisconsin. Urodził się 13 maja 1944 r. w Wilnie jako syn Leona Jeśmanowicza, wówczas asystenta w Katedrze Matematyki Uniwersytetu Stefana Batorego, później profesora i wieloletniego dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UMK. Jego matka Sabina ukończyła studia psychologii na UMK i była zapaloną pilotką szybowców, a także uprawiała spadochroniarstwo. Te dwie pasje odziedziczył Andrzej, który od najmłodszych lat entuzjazmował się lotnictwem i w tej dziedzinie odnosił wielkie sukcesy w Aeroklubie Pomorskim w Toruniu. Jeszcze jako uczeń ostatnich klas szkoły podstawowej zainteresował się elektroniką i wielokrotnie odwiedzał warsztat elektroniczny w Collegium Physicum UMK. To wtedy samodzielnie zbudował odbiornik radiowy, a później telewizor, co wzbudziło podziw ówczesnego wykładowcy elektroniki doc. Ryszarda Bauera oraz doc. Stanisława Gorgolewskiego, budowniczego radioteleskopów w Obserwatorium Astronomicznym w Piwnicach.

Uczył się w II Liceum Ogólnokształcącym w Toruniu i tam uzyskał w 1962 maturę. Był laureatem dwóch Olimpiad Matematycznych: XII w roku 1961 i XIII w 1962 r. Po maturze rozpoczął studia na kierunku fizyka na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w 1968 r. wykonał pracę magisterską pod kierunkiem prof. Karoliny Leibler. W tym samym roku został zatrudniony na stanowisku asystenta w Drugiej Katedrze Fizyki Doświadczalnej UMK w Toruniu i rozpoczął pracę naukową w laboratorium prof. Kazimierza Antonowicza, zajmując się zastosowaniem metod jądrowego rezonansu magnetycznego (NMR) i elektronowego rezonansu paramagnetycznego (EPR) do badań materiałowych. Jako utalentowany elektronik, wniósł istotny wkład do rozwoju tych metod, przyczyniając się do udoskonalenia zbudowanego w tym laboratorium spektrometru EPR, za pomocą którego prowadzono w Toruniu pionierskie badania węgli. Pod kierunkiem prof. Antonowicza napisał rozprawę doktorską: „Generator spinowy wykorzystujący wielokrotne wstęgi boczne, oparty na zjawisku EPR", na podstawie której w 1975 otrzymał stopień doktora nauk fizycznych. Po doktoracie wyjechał na staż podoktorski do zespołu prof. Franka Hołuja w University of Windsor w Kanadzie, gdzie zajmował się badaniami widm EPR jonów żelaza Fe^{3+} w minerałach z grupy krzemianów (andaluzyt). Po powrocie do kraju włączył się ponownie w nurt – prowadzonych w Zespole Elektronowych Własności Węgla Instytutu Fizyki UMK – kompleksowych badań, dotyczących materiałów węglowych przy użyciu techniki EPR. Wspólnie z prof. Antonowiczem dokonał odkrycia tzw. efektu przełączania w węglach naparowanych. Współpracował też z toruńskimi chemikami, prowadząc badania widm EPR związków kompleksowych, głównie kompleksów miedziowych Cu(II). Interesował się także zagadnieniami wykraczającymi poza jego własną dziedzinę, czego dowodem jest jego udział w badaniach teoretycznych, kierowanych przez prof. Stanisława Dembińskiego, dotyczących chaosu deterministycznego w układach dynamicznych, a w szczególności zjawiska bifurkacji.

Jako wielki entuzjasta „Solidarności", przeżył szok na wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego. Swój talent w zakresie elektroniki oddał wtedy na usługi ruchu oporu przeciw władzom PRL i wszedł w skład grupy fizyków, astronomów, chemików i techników, która zorganizowała w Toruniu podziemne Radio „Solidarności". Nie mogąc się pogodzić z ponurymi warunkami życia, wkrótce po formalnym zniesieniu stanu wojennego w 1983 roku, wyjechał do Niemiec Zachodnich, a następnie do USA i osiedlił się w Milwaukee, w stanie Wisconsin, skąd już nigdy do UMK nie powrócił.

W roku 1984 został zatrudniony jako Senior Research Scientist w laboratorium biofizyki w Medical College of Wisconsin. Szybko zdobył uznanie jako twórca rewelacyjnych pomysłów dotyczących zastosowania metod obrazowania NMR w diagnostyce medycznej. Wprowadził szereg nowatorskich rozwiązań w dziedzinie konstrukcji cewek powierzchniowych, co umożliwiło znaczną poprawę jakości obrazów NMR. Awansowany

na stanowisko profesora biofizyki prowadził badania w dużych zespołach specjalistów radiologów i neurologów dotyczące mózgu. 18 maja 2016 r. w gazecie uniwersyteckiej „Medical College News" ukazało się piękne wspomnienie o Andrzeju, z którego wynika, że cieszył się On wielkim poważaniem w kampusie Wydziału Medycznego w Milwaukee jako wybitny specjalista w dziedzinie obrazowania metodą rezonansu magnetycznego. Skupił wokół siebie liczną grupę doktorantów nie tylko z zakładu biofizyki, ale także zakładów radiologii i neurologii, dla których, jako pierwszy w historii tego Wydziału, prowadził wykład i ćwiczenia poświęcone zastosowaniu transformacji Fouriera w obrazowaniu NMR. W ostatnim okresie zbliżał się do zakończenia prac nad nowym typem skanera NMR, który może okazać się bardzo pomocny w diagnostyce urazów głowy. Pracował także nad wykorzystaniem nowoczesnej techniki impulsowej, podobnej do tej stosowanej w radarze, w celu uzyskania bardziej szczegółowych informacji o charakterze fizjologicznym, dotyczących mózgu.

Andrzej Jeśmanowicz był autorem lub współautorem około 160 prac opublikowanych w czołowych czasopismach międzynarodowych, głównie dotyczących zastosowań NMR w biofizyce i medycynie. Był wielokrotnie zapraszany na coroczne konferencje International Society of Magnetic Resonance i został uhonorowany prestiżowym tytułem fellow tego Towarzystwa.

Przez całe życie Jego wielką pasją było szybownictwo i spadochroniarstwo. Jako pilot szybowcowy i skoczek spadochronowy związany z Aeroklubem Pomorskim w Toruniu, był jednym z pierwszych w Polsce spadochroniarzy, który przyczynił się do rozwoju nowego rodzaju skoków spadochronowych, polegających na tworzeniu układów grupowych w fazie swobodnej opadania. W celu lepszego analizowania przebiegu tych skoków i wyłapywania popełnionych błędów – w połowie lat 70. ubiegłego wieku – wykorzystał swój kunszt elektroniczny i własnoręcznie skonstruował montowaną na kasku kamerę do zdjęć w locie. Zamiłowanie do uprawiania spadochroniarstwa, a w szczególności do tworzenia układów grupowych w fazie swobodnej opadania, pozostało jego pasją również po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych. Zaopatrzony w profesjonalny sprzęt, skakał nie tylko jako członek grupy wykonującej ewolucje, ale również jako osoba przekazująca obraz tworzenia figur dla komisji sędziowskiej podczas zawodów. W tej dziedzinie był w Stanach Zjednoczonych jednym z kilku posiadających takie uprawnienia. Z rozmów, jakie na ten temat prowadził z przyjaciółmi wynika, że tęsknił do swych toruńskich korzeni lotniczych, gdyż trudno mu było się odnaleźć w warunkach wszechobecnej komercji amerykańskiej.

Andrzej Jeśmanowicz był fizykiem niezwykle utalentowanym. Wyemigrował do USA kompletnie rozczarowany koszmarną sytuacją panującą w ostatniej fazie istnienia PRL. Szkoda, że wyjechał na zawsze, gdyż po przemianach ustrojowych, gdy powstała III Rzeczpospolita, Jego talent mógłby przyczynić się wielce do rozwoju nowoczesnych dziedzin badawczych, jakie wówczas zaczęły powstawać w Instytucie Fizyki UMK.

SAMORZĄD Z PRZEWODNICZĄCĄ

Ada Kamela została nową przewodniczącą Samorządu Studenckiego UMK. To pierwsza kobieta na czele samorządu.

Wybory przewodniczącego Samorządu Studenckiego odbyły się 18 maja 2016 r. Wystartowało w nich dwoje kandydatów: Ada Kamela otrzymała 43 głosy, jej kontrkandydat Paweł Barański – 29. Studentka wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania obejmie stanowisko 1 czerwca, zastępując Piotra Durtana, którego kadencja wygasa 31 maja.

– Wybór traktuję jako docenienie mojego zaangażowanie w prace Samorządu Studenckiego, a także jako zobowiązanie na przyszłość – mówi nowa przewodnicząca.

Ada Kamela jest studentką II roku zarządzania na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK. W 2014 r. została wybrana na przewodniczącą Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego WNEiZ. W kwietniu ponownie uzyskała mandat w wyborach do WRSS.

Warto przypomnieć, że w tym roku wybrano także przewodniczącą Samorządu Doktorantów. Została nią mgr Ewa Jankowska, również z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. *(CPiI)*

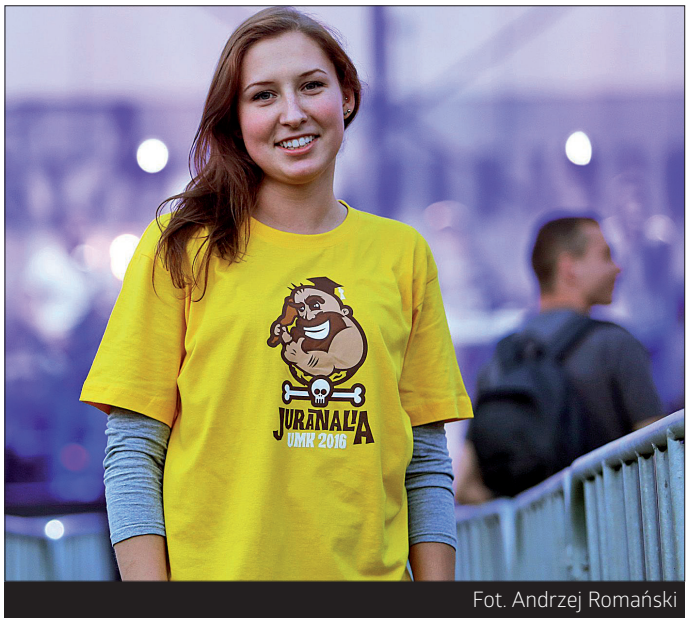

Fot. Andrzej Romański

Sebastian Żurowski

SPÓJNIKI NIECIĄGŁE Z SEGMENTAMI NIEPRZESTAWIALNYMI...

Ale mniejsza o językoznawcze terminy! Dziś chciałbym podpowiedzieć, jak uniknąć bardzo częstego błędu, który pojawia się wtedy, gdy banalny spójnik „i" wydaje się piszącemu zbyt mało erudycyjny i postanawia go zastąpić czymś bardziej wyrafinowanym. Zwykle konstrukcją „zarówno..., jak i...". W tekstach naukowych, prawniczych, urzędniczych itp. operacje takie generują nieskończoną liczbę błędów.

Przyjrzyjmy się dwóm zdaniom: *Spory dotyczące dotacji dla niepublicznych szkół i placówek oświatowych rozstrzygają zarówno sądy administracyjne jak i powszechne.*

[...] jednak bardzo interesujące zarówno z punktu widzenia refleksji naukowej (językoznawczej, socjologicznej, psychologicznej, historycznej), jak i nienaukowego oglądu rzeczywistości.

Oba te zdania są wzięte z artykułów naukowych złożonych przez autorów do druku i oba te zdania przed drukiem zostały poprawione. Zapewne każdy zauważy, że w pierwszym brakuje przecinka – w takich konstrukcjach jest on konieczny przed drugą częścią spójnika. Nie stawia się go jednak po całej konstrukcji spójnikowej:

Zarówno sądy administracyjne, jak i powszechne rozstrzygają spory dotyczące dotacji dla niepublicznych szkół i placówek oświatowych.

Postawienie przecinka po słowie „powszechne" byłoby błędem. Ale nawet w takiej postaci zdanie nadal jest niepoprawne. Błędem jest to, że w pierwszej części (po „zarówno") znajduje się rzeczownik z przymiotnikiem, a w drugiej (po „jak i") – tylko przymiotnik. A wyrażenia w obu częściach konstrukcji powinny być tego samego typu. Zatem poprawne wersje mogą być dwie:

*Spory dotyczące dotacji dla niepublicznych szkół i placówek oświatowych rozstrzygają zarówno **sądy administracyjne**, jak i **sądy powszechne**.*

*Spory dotyczące dotacji dla niepublicznych szkół i placówek oświatowych rozstrzygają sądy zarówno **administracyjne**, jak i **powszechne**.*

Wytłuszczeniem zaznaczyłem te frazy, które muszą być „symetryczne". Teraz już łatwo zauważyć, że w drugim zdaniu sprawa jest bardziej skomplikowana. Korektor zaproponowałby np. taką wersję

*[...] jednak bardzo interesujące z punktu widzenia zarówno **refleksji naukowej**, jak i **nienaukowego oglądu rzeczywistości**.*

Ale skrupulatny redaktor prawdopodobnie zasugerowałby całkowite przerobienie tego zdania, bo „punkt widzenia oglądu" stylistycznie nie jest zbyt fortunnym sformułowaniem.

Zwiększmy nieco stopień trudności. Oto kolejne autentyczne zdanie do poprawki:

Sądy, zarówno WSA, NSA i SN często wydają w tych sprawach różne, choć oparte na tych samych lub podobnych ustaleniach, rozstrzygnięcia.

Po pierwsze, tutaj po skrótowcu „SN" przecinek musi się znaleźć, ponieważ cała konstrukcja spójnikowa jest wtrąceniem (co zresztą autor tego zdania chyba wyczuł, skoro postawił przecinek przed „zarówno"). Po drugie, „zarówno" w drugim członie zawsze wymaga „jak". Nie można użyć samego „i". A czy w ogóle można tego typu spójnikiem połączyć trzy elementy? Tak. Czyli poprawna wersja może wyglądać np. tak:

*Sądy, zarówno **WSA, NSA**, jak i **SN**, często wydają w tych sprawach różne, choć oparte na tych samych lub podobnych ustaleniach, rozstrzygnięcia.*

Choć lepsza wydaje mi się wersja, w której WSA zostanie przeciwstawiony NSA:

*Sądy, zarówno **WSA**, jak i **NSA i SN**, często wydają w tych sprawach różne, choć oparte na tych samych lub podobnych ustaleniach, rozstrzygnięcia.*

Ale teraz robi się trochę dużo „i"... Co na to „skrupulatny" redaktor? Wyjście zawsze się znajdzie:

*Sądy, zarówno **WSA**, jak i **NSA czy SN**, często wydają w tych sprawach różne, choć oparte na tych samych lub podobnych ustaleniach, rozstrzygnięcia.*

I na koniec jeszcze jedna uwaga: nie można używać „zarówno" bez „jak i" i nie można używać „jak i" bez „zarówno". Np. tak:

Nie ulega wątpliwości, że pożądane byłoby usunięcie istniejącego zamętu terminologicznego, choć w tym celu niezbędna byłaby interwencja ustawodawcy zwykłego, jak i konstytucyjnego [...].

Albo „zarówno ustawodawcy zwykłego, jak i konstytucyjnego", albo „ustawodawcy zwykłego i konstytucyjnego".

Autor jest doktorem filologii polskiej, adiunktem w Instytucie Języka Polskiego UMK.

NZS O PODZIALE UNIWERSYTETU

Zarząd Krajowy Niezależnego Zrzeszenie Studentów wydał oświadczenie w sprawie wycofania swojej wcześniejszej rekomendacji dla działań mających na celu odłączenie Collegium Medicum od UMK.

W oświadczeniu z 23 maja podpisanym przez przewodniczącego NZS Michała Moskala czytamy, że wycofanie rekomendacji jest wynikiem „antagonizmów i atmosfery napięcia" wokół projektu podziału UMK. „Temperatura sporu na linii Bydgoszcz-Toruń coraz widoczniej uświadamia opinii publicznej, że problem ten negatywnie wpływa na rozwój środowiska akademickiego zarówno Bydgoszczy, jak i Torunia" – napisano w oświadczeniu. *(CPil)*

PARKING PRZY KLUBIE „OD NOWA"

Trwają prace przy budowie parkingu przy Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa" przy ul. Olszewskiego w Toruniu. Jak wynika z informacji uzyskanych z Miejskiego Zarządu Dróg, do końca lipca powstaną tu 64 miejsca do parkowania, w tym 3 dla osób niepełnosprawnych.

Wykonawcą robót jest firma Transbruk Barczyńscy. Miejsca do parkowania zostaną wykonane z kostki betonowej. Zadanie obejmuje też takie elementy jak droga manewrowa, chodniki, odwodnienie i oświetlenie terenu. Koszt prac wynosi 261 385,58 zł. *(win)*

Fot. nadesłana

Jarosław Dumanowski

„A" JAK AGREST

„Głos Uczelni" przywołał na swoje łamy głos z kuchni, uznając doniosłość tej problematyki dla wszystkich form życia (w tym także i akademickiego). Śpieszę więc z sezonową, ale zakorzenioną w historii odpowiedzią na to wezwanie. W epoce mrożonek i globalizmu sezonowość jedzenia, postrzegana kiedyś jako ograniczenie i problem, stała się wartością samą w sobie. Choć ma sens głównie ekologiczny, to w kulinarnym wymiarze odwołuje się raczej do smaku i przyjemności niż zagrożeń i obowiązków. Sezonowość jedzenia to także jego lokalność, związek z przyrodą i ludźmi wokół nas. Rytm natury przypomina o dawnym rytmie życia, nadając mu, poprzez różne rytuały, powtarzalność i sens.

Przyjrzyjmy się wreszcie samemu tytułowemu agrestowi, który te wszystkie rytmy może współtworzyć. Gdy wczytamy się w najdawniejsze polskie receptury kulinarne, to co chwilę natykamy się właśnie na agrest. Można by odnieść wręcz wrażenie, że był to jakiś uniwersalny składnik jedzenia. Staropolskie słowo „agrest" miało jednak dwa zupełnie różne znaczenia, używane czasem niezupełnie ściśle. Oprócz znanego nam, sezonowego owocu, oznaczało także kwaśny sok z zielonych, twardych winogron, tzw. *verjus* (z franc. „zielony sok"), niezbędny produkt w kuchni średniowiecznej i wczesnonowożytnej, w której bardzo ceniono smak kwaśny i uzyskiwano go na wiele rozlicznych sposobów.

Gdy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Szymon Syreniusz w swoim wydanym w 1613 r. *Zielniku* pisał o agreście, to miał na myśli przede wszystkim kwaśny sok winogronowy. Stanisław Czerniecki, autor najstarszej polskiej książki kucharskiej z 1682 r., rozumiał już przez ten termin nasze swojskie owoce. W swym dziele opisywał m.in. kurczaki, kapłony (kastrowane i tuczone koguty) lub cielęcinę w agrestowej potrawce z grzankami, agrest radził też dodawać do „bigosku" z kapłona (siekanki mięsnej na ostro-kwaśno). Agrest był wreszcie, według ojca kuchni polskiej, odpowiednim dodatkiem do ryb i do raków, można go było wreszcie zapiec w cieście francuskim i podać jako „tort".

Uczeni botanicy i lekarze, którzy w renesansowych zielnikach rozpisywali się o agreście jako składniku leczniczych konfektów, często powoływali się na dzieła włoskie, niemieckie czy francuskie. Często sami nie byli do końca pewni, czy agrest to śródziemnomorski kwas winny czy swojski owoc i próbowali zastępować modny *verjus* kwaśnymi przetworami z agrestu. Tak jak i my, musieli odpowiedzieć na pytanie, co jest lepsze do jedzenia, produkty lokalne, zwykłe i banalne, czy egzotyczne, importowane i drogie. Czasem jednak zwykłe i lokalne staje się czymś nadzwyczajnym i oryginalnym.

Potrawa z agrestem zabielanem

Weźmij kapłona albo cielęciny, albo gołębie, albo kurcząt, wstaw do rosołu, a gdy masz dawać, wsyp obieranego agrestu. Ulej trochę rosołu, rozbij żółtków jajecznych, rozpuść rosołem. Przywarz, daj grzanek z chleba białego, a przywarzywszy daj gorąco na stół.

S. Czerniecki, *Compendium ferculorum,* Kraków 1682.

Babka z agrestu

Niezbyt obrany agrest obiera się z kwiatów i ogonków, zalewa się wrzątkiem, tak sparzony odsadza się przez durszlak i osusza. Na ½ funta jagód bieżę się ½ funta tłuczonego cukru, sypie się go do rondla, przydają się też jagody, na to resztę cukru i na małym ogniu smażą się miękko. Teraz w ½ funcie masła podsmaża się na żółto tartą bułkę, dolewa się 1 ½ kwarty zagotowanej śmietanki, i gotuje się wszystko na mus. Ten gdy wystygnie miesza się częściami z 16 żółtkami, ¼ funta cukru, otartą skórką cytryny, trochę cynamonu, miękko podsmażonymi jagodami, a nareście z pianką po 11 białkach. Tą babki piecze się powoli, a potem obsypuje się tłuczonym cukrem.

K.E. Grebitz, *Rządna gospodyni we względzie kuchni i śpiżarni*, Wilno 1838.

Autor jest profesorem na Wydziale Nauk Historycznych UMK.

Winicjusz Schulz

„NIE” DLA PRZEMOCY

To mogło wydarzyć się wszędzie – w każdym mieście. Niestety, wydarzyło się w Toruniu, gdzie w nocy z 16 na 17 czerwca doszło do zdarzenia, w wyniku którego do szpitala trafił jeden ze studentów z Turcji, przebywający na UMK w ramach programu Erasmus.

Stało się to u zbiegu ulic Mickiewicza i Sienkiewicza, a tureccy studenci wracali do akademika i zaczepieni zostali przez grupę młodych mieszkańców Torunia. Sprawą natychmiast zajęła się policja. We wtorek, 21 czerwca na UMK odbyła się konferencja prasowa z udziałem m.in. rektora UMK prof. Andrzeja Tretyna, prezydenta Torunia Michała Zalewskiego oraz komendanta policji w Toruniu, mł. inspektora Macieja Lewandowskiego.

Komendant poinformował, że trzech Polaków zostało już zatrzymanych i usłyszało prokuratorskie zarzuty. Śledztwo trwa i można spodziewać się kolejnych zatrzymań. Zapytaliśmy, czy zatrzymane osoby były już notowane wcześniej przez policję.

– To mężczyźni w wieku 21, 22 i 23 lat, mieszkańcy Torunia, z których jeden był już znany policji – odpowiedział szef toruńskiej policji. – Prokuratura i policja prowadzą postępowanie w tej sprawie, przesłuchaliśmy już osobę najbardziej poszkodowaną, część świadków zdarzenia i troje zatrzymanych – dodał komendant Lewandowski.

Jak dowiedzieliśmy się, poszkodowany student z Turcji przebywał w Toruniu przez dwa semestry i planował nawet dalszy pobyt na UMK. W poniedziałek, 20 czerwca opuścił szpital. Wyjechał już z Torunia i wrócił do Turcji. Takie były jego wcześniejsze plany – bilet kupił jeszcze przed incydentem.

Rektor UMK, prof. Andrzej Tretyn jeszcze przed konferencją prasową wydał oświadczenie w sprawie incydentu (publikujemy je oddzielnie).

– Co roku przyjeżdża do nas kilkuset obcokrajowców, chcących studiować na UMK. Bardzo się z tego cieszymy. To nasi goście, którym chcemy stworzyć jak najlepsze warunki – podkreślił rektor, zwracając uwagę na rangę współpracy międzynarodowej.

Kierownik Biura Programów Międzynarodowych Ewa Derkowska-Rybicka poinformowała dziennikarzy, że studenci, którzy trafiają do Torunia w ramach programu Erasmus, nie tylko otoczeni są szczególną opieką, ale już na samym początku pobytu odbywają szkolenie, otrzymują wiele ważnych informacji i wskazówek. Przy okazji tego szkolenia spotykają się też z funkcjonariuszami policji i Straży Miejskiej i uczulani są na kwestie dotyczące bezpieczeństwa.

– Jesteśmy otwartym, gościnnym i bezpiecznym miastem – zapewniał podczas konferencji prezydent Torunia, Michał Zaleski. – Chcemy, by goście z zagranicy odwiedzali nas jak najliczniej, zarówno w celach turystycznych jak i podejmując tu studia czy prowadząc

Fot. Andrzej Romański

interesy. Nie ma wśród władz i mieszkańców Torunia przyzwolenia dla takich incydentów.

– Chcemy przekazać, że Toruń jest miastem bezpiecznym, otwartym i gościnnym i potępić wydarzenia, do których doszło – podkreślali zgodnie podczas wspólnej konferencji prasowej rektor UMK, prezydent Torunia i komendant miejski policji. A rektor UMK prof. Andrzej Tretyn postanowił dodatkowo wystosować list do macierzystej uczelni tureckiego studenta. W chwili, gdy zamykaliśmy ten numer treść listu nie była nam jeszcze znana.

Władze rektorskie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wyrażają głębokie ubolewanie z powodu incydentu, który w zeszły piątek miał miejsce w naszym mieście. W bójce ulicznej turecki student przebywający na naszym Uniwersytecie w ramach programu Erasmus doznał ciężkich obrażeń. Pragniemy zapewnić, że dołożymy wszelkich starań, żeby wzmocnić bezpieczeństwo naszych zagranicznych studentów. Wyrażamy nadzieję, że zdarzenie to nie wpłynie na dotychczasowy wizerunek naszego Uniwersytetu i naszego Miasta jako miejsc otwartych na inne języki i kultury, tolerancyjnych i gościnnych.

Rektor UMK
Prof. dr hab. Andrzej Tretyn

COPERNICADA

Zakończyły się zmagania w drugiej edycji Copernicady– Olimpiady Międzywydziałowej. Przypomnijmy, że pomysł powołania do życia tego typu rywalizacji powstał na początku ubiegłego roku akademickiego. W pierwszej edycji Copernicady udział wzięło trzynaście z czternastu toruńskich wydziałów naszej uczelni. Podobnie było w tym roku.

– Obserwujemy wzrost zainteresowania naszą imprezą. W tym roku udało się dzięki współpracy z samorządem uczelnianym oraz samorządami wydziałowymi powołać koordynatorów na poszczególnych wydziałach – mówi Piotr Dobrolubow, koordynator Copernicady. – To oni byli odpowiedzialni za zgłoszenia i poszukiwanie reprezentacji do konkretnych dyscyplin. To, że WPiA wystartował we wszystkich konkurencjach, jest zasługą rozpropagowania idei Copernicady i zaangażowania świetnego organizatora z tego wydziału – Wojtka Kiełbasińskiego.

Układ sił się nie zmienił, bo na podium stanęły te same wydziały, co w pierwszej edycji. Podobnie, jak przed rokiem, zwyciężył Wydział Prawa i Administracji – 157 punktów. Drugie miejsce zajął Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania – 85 punktów, a trzecie Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych – 78 punktów. Dalsza kolejność: 4. Wydział Matematyki i Informatyki, 5. Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej, 6. Wydział Nauk Historycznych, 7. Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, 8. Wydział Nauk o Ziemi, 9. Wydział Nauk Pedagogicznych, 10. Wydział Filologiczny, 11. Wydział Chemii, 12. Wydział Sztuk Pięknych i 13. Wydział Humanistyczny.

– Na początku tegorocznej edycji nic nie wskazywało, że z tak dużą przewagą prawnicy zakończą zmagania – dodaje Piotr Dobrolubow. – Niestety, wycofanie się z gier finałowych potencjalnych rywali, mimo przebrnięcia przez eliminacje, skutkowało olbrzymią przewagą WPiA. Dla nas, organizatorów i trenerów sekcji sportowych AZS UMK, najważniejsze jest propagowanie aktywnego sposobu spędzania wolnego czasu. Copernicada została tak przemyślana, aby każdy, nawet najmniejszy wydział, najbardziej sfeminizowany, mógł włączyć się rywalizację. Dlatego mamy i zespołowe gry sportowe, i mixty (damsko-męskie), i w końcu dyscypliny indywidualne: od badmintona przez tenis stołowy po szachy. Mam wrażenie, że każdy przy odrobinie samozaparcia i chęci jest w stanie dać coś z siebie dla swojego wydziału. Liczymy bardzo na rozpropagowanie idei Copernicady tak, by zawodnicy w niej startujący, później byli identyfikowani przez kolegów. Część wydziałów już dysponuje efektownymi strojami sportowymi. Wręczanie pucharu przejściowego dziekanowi podczas Juvenaliów tuż przed koncertem Lady Pank odbiło się echem również wśród mieszkańców Torunia niezwiązanych z naszą Uczelnią.

Dodajmy, że podczas tegorocznej Copernicady rywalizowano w dwunastu konkurencjach. Tylko zwycięski Wydział Prawa i Administracji wystawił drużyny lub zawodników we wszystkich dyscyplinach.

– Mamy wraz z zespołem ds. sportu studenckiego nadzieję, że zmiany, jakie wciąż wprowadzamy, aby uatrakcyjnić zawody (oprawa muzyczna, tablice wyników, profesjonalni sędziowie, opieka medyczna), w kolejnych edycjach zachęcą jeszcze większą rzeszę studentów do wspólnej zabawy – kończy Piotr Dobrolubow. – Oczywiście sport ma to do siebie, że muszą być zwycięzcy i pokonani, ale dla wielu sam start jest ważny. Niektórzy muszą przełamać blokadę niemocy, strachu, czasem wstydu, aby po udanych zawodach powiedzieć: „warto było”. *(rk)*

MAMY DRUGIEGO OLIMPIJCZYKA!

W szwajcarskiej Lucernie odbyły się ostatnie regaty kwalifikacyjne do tegorocznych Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro.

Świetnie w tych zawodach spisała się męska ósemka, która zajęła drugie miejsce. Polacy na finiszu ulegli Amerykanom i w ten sposób wywalczyli prawo startu w igrzyskach. W tej osadzie płynął m.in. Robert Fuchs (AZS UMK Energa Toruń). Oprócz niego w ósemce wiosłowali: Mikołaj Burda (RTW LOTTO Bydgostia), Piotr Juszczak, Michał Szpakowski, Krystian Aranowski (wszyscy CWZS Zawisza Bydgoszcz), Mateusz Wilangowski (Wisła Grudziądz), Marcin Brzeziński (WTW Warszawa), Zbigniew Schodowski (AZS AWF Gorzów Wlkp.), Daniel Trojanowski (CWZS Zawisza Bydgoszcz). Warto dodać, że wszyscy zawodnicy Zawiszy to wychowankowie naszego klubu.

Przypomnijmy, że już wcześniej, w ubiegłym roku, prawo startu w Rio de Janeiro zdobyła m.in. czwórka podwójna mężczyzn w składzie z Mirosławem Ziętarskim (AZS UMK Energa). *(rk)*

Winicjusz Schulz

GŁOS NA STRONIE

„Do lata, do lata piechotą będę szła…" – śpiewał BAJM. I być może niewiele już dziś osób pamięta, że nim ta piosenka stała się przebojem Opola'78, wpierw odniosła sukces w… Toruniu na Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki. A przed nami wakacje 2016. I znów jedni będą wędrować, inni wyjeżdżać, jeszcze inni odrabiać zaległości lub (ale kogo na to stać?) oddawać się błogiemu nicnierobieniu.

„Głos" zaś, podobnie jak i w poprzednich latach, stara się, by nastrój lata także przeniknął na łamy za sprawą relacji z podróży, czy to podpowiedzi, dokąd warto się wybrać, na co zwracać uwagę, a czego się wystrzegać.

Ta ostatnia uwaga staje się w dzisiejszym świecie jakże bardzo aktualna. Skurczył się nam bowiem świat bezpiecznej turystyki. Kraje, które uchodziły za popularne wakacyjne destynacje (brr, co to za określenie, ale jakże popularne w turystycznej branży), teraz jawią się jako znacznie mniej bezpieczne. Polacy tłumnie jeździli przecież między innymi do Egiptu, Tunezji, ale po zamachach trzeba mocno zastanowić się, czy pięć gwiazdek za niską cenę zrekompensuje nam ryzyko. Do grupy krajów naznaczonych ryzykiem lub przynajmniej dyskomfortem wydają się w tym roku dołączać Grecja i Turcja – kolejne kraje z wakacyjnej top listy Polaków. O tym i wielu innych sprawach w „Wakacyjnym portrecie Polaka", czyli w wywiadzie z prof. Dariuszem Sokołowskim.

Z kolei globtroterka dr Anna Dubownik zwierza się nam z tego, jak do podróżowania podchodzą geografowie, doradza jak przygotować się do egzotycznych wypraw. Dr Sebastian Dudzik – podobnie jak w poprzednich latach – podpowiada trasę ciekawej wycieczki po okolicach Torunia.

Dr hab. Marcin Czyżniewski, znany z wielkiej miłości do Czech, proponuje spojrzeć na atrakcje tego kraju z filmowej perspektywy takich przebojów jak „Mission: Impossible" czy „Bonda". Zabierzemy też Państwa między innymi na Bałkany i do Włoch, a nawet na Saharę, powspominamy spotkania ze słynnymi podróżnikami.

Z satysfakcją witamy na łamach nowy cykl „Głos z kuchni". O tajnikach wysublimowanych smaków i dobrej kuchni – tej współczesnej, jak i tej dawnej, opowiadać będzie wybitny znawca tematu prof. Jarosław Dumanowski.

A nam będzie miło, gdy w ten wakacyjny czas znajdziecie Państwo także chwilę na lekturę naszego Głosu. A ja – w imieniu całej redakcji – życzę Wam wszystkim wakacji pełnych radości!

Wojciech Streich

ZARAZ WRACAM

Nadchodzące wakacje to okres wyjazdów i wycieczek, planowanych często od wielu lat. Odkładanie ich na później – bo dzieci, bo doktorat lub habilitacja, bo chorzy rodzice – jeszcze bardziej podnosi nam ciśnienie, a „marzenia jak ptaki szybują po niebie"… Lecz w końcu dopinamy swego i w drogę!

Z reguły podróże naszego życia powinny być wyjątkowe i jak najdalsze. No, bo za takie pieniądze… Więc wybieramy Kubę, Wyspy Wielkanocne, Japonię, Chiny, Tajlandię, byle dalej od Polski. Żeby było tak niesamowicie, tak egzotycznie, tak żebyśmy… no najlepiej oszaleli ze szczęścia.

Czy to koniec marzeń? Oj, nie, nie! Jak wiemy ludzka wyobraźnia nie zna granic. Wzrost zamożności naszego społeczeństwa spowodował, że coraz więcej Polaków próbuje zrealizować „podróże życia" połączone z dużą szansą nieprzeżycia. Zaczynamy od Kilimandżaro lub Mont Blanc, a potem to już wiadomo – Mount Everest. Inni jeszcze rzucają się do morza (dosłownie), aby penetrować tajemniczy świat raf koralowych Morza Czerwonego lub Wielkiej Rafy Koralowej. Czy to żarty? Nie, twarde fakty. Znam osoby, które to zrobiły i ledwo, co uszły z życiem. Oczywiście zostały wspaniałe wspomnienia, ale także problemy z kręgosłupem, głuchota na jedno ucho itp.

Jednak ekstremalna podróż życia nie musi być ani tak daleka, ani głęboka, ani wysoka. Może liczyć zaledwie 40 metrów i dostarczyć tyle satysfakcji, ile doznali np. pierwsi kosmonauci. Udało się to Francuzowi Philippe Petitowi, który 7 sierpnia 1974 r. przeszedł na linie rozpiętej między szczytami słynnych (i niestety już nieistniejących) bliźniaczych wież World Trade Center w Nowym Jorku. Petit do tej „podróży" przygotowywał się przez 6 lat, robiąc obliczenia, budując makiety i ćwicząc setki godzin na linie o długości 40 metrów, rozpiętej między drzewami. Philippe musiał pokonać mnóstwo przeszkód – trzeba pamiętać, że wieże WTC nie były jeszcze w 1974 r. oddane do użytku, wnętrze było cały czas wykańczane, a wieczorem obiektów pilnowali strażnicy. Jednak determinacja linoskoczka pokonała wszelkie przeszkody i wspomnianego dnia – 415 m nad ziemią – pokonał kilka razy dystans, który dzielił wieże. Po zejściu został aresztowany i osądzony. Wyrok był genialny: został zobowiązany do powtórzenia swojego pokazu dla dzieci w nowojorskim parku na „możliwie najniższej wysokości".

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU MIKOŁAJA KOPERNIKA

poleca:

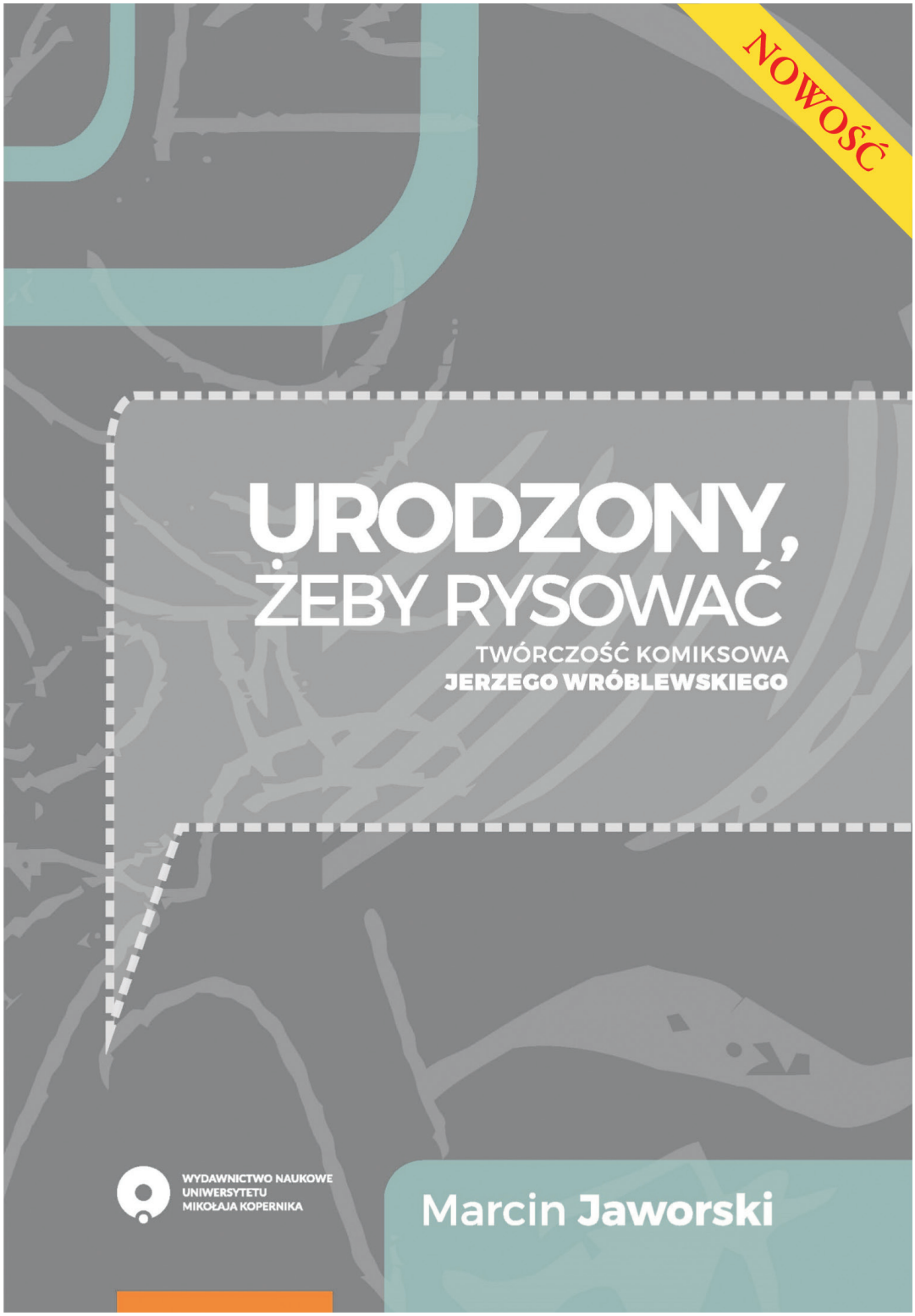

www.wydawnictwoumk.pl